

W NUMERZE: Początek sensacyjnej serii **KOBIETA-SZPIEG** - str. 7

KONKRETY

nr 14

16
STRON

**ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO**

18 SIERPNIA 1972 R.

CENA 2 ZŁ

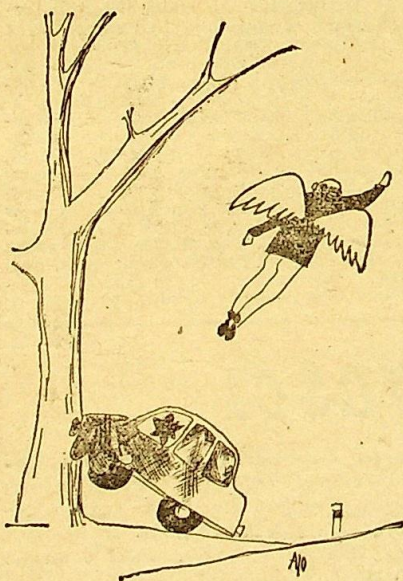
LISTY

EUREKA, KOŚĆ!

W dniu 15 lipca 1972 r. wspólnie ze znajomym (Edmundem Jesionowskim) udaliśmy się na obiad do restauracji „Eureka” w Lubinie. Ponieważ pora była dość wczesna, nie było tradycyjnego tłoku, siedziało kilku konsumentów czekających na obsługę. Po upływie dwudziestu minut (z zegarkiem w ręku), kelnerka podeszła i do nas. Mój znajomy zamówił golonkę. Po dalszych 10 minutach (choć zamówienie przez nas dania nie były na zamówienie), mój współtowarzysz otrzymał golonkę, w której kość była dłuższa o około 10 centymetrów (jeśli nie więcej) od części mięsnej. Na jego zamówienie golonkę tę kelnerka zabrała do kuchni. Ta sama golonka została podana konsumentowi przy sąsiednim stole, który nie wiem z jakich przyczyn, nie reklamował jej. Z tych też przyczyn zdecydowałem się interweniować u kierownika lokalu. Niestety, trzy razy tam byłem (to jest w biurze kierownika) i odstępach nie mniej niż pięciominutowych i ani razu go nie zastałem. Wobec tego poprosiłem o książkę życzeń i zażaleń. Nie będę się rozpisywał o perypetiach związanych z jej otrzymaniem. Dość, że podała nam ją w końcu obsługująca nas kelnerka. Trzeba przyznać, że nader szybko zareagował na to kierownik lokalu, przysyłając na mój adres odpowiedź. Sądzę, że kierownik podpisując to pismo, po prostu zatwierdził formalność i „rozliczył się” przed czynnikami kontrolnymi. Czy jednak uczynił cokolwiek w celu wyeliminowania dalszych tego rodzaju incydentów? A może źle zrobiliśmy, może właśnie należało podaną golonkę komisynie zapłomować do woreczka i przypiąć do książki skarg? A może sfilmować całą sytuację? Wyjaśnienia kierownika, że surowiec jest im dostarczany „z niewłaściwej rozbioru tuszy” są wynikiem nieznaności lub bagatelizowania rzeczy. O ile wiem, golonka jest porcjowana poprzez cięcie kości wraz z mięsem.

Kończąc, wyrażam nadzieję, że list mój spowoduje, by konsumenci „Eureki” opuszczali ją z zadowoleniem. Łączę serdeczne pozdrowienia

WŁADYSŁAW BOGUCKI
Lubin
ul. Piastowska 3/4



SKRZYDLATA POLSKA

Rys. Andrzej Owczarek



Jedynka bez sternika?

Fot. Henryk Kruk

MŁKOWICE. 9 kilometrów od Legnicy. Mieszkańców około 2 tysięcy. Dwie trzecie z tej liczby stanowią kolejarzy. Miejscowość zmienia ostatnio swój wygląd.

— Nic w tym dziwnego — mówią spotkani przechodnie. We wrześniu właśnie u nas odbywać się będą uroczystości dożynkowe, a do dobrej tradycji powiatu legnickiego należy generalne porządkowanie wszystkich wsi w gromadzie.

Nie to jest jednak cel naszej wizyty. Młkowice są dużym węzłem kolejowym, zatrudniającym ponad 2 tysiące osób w służbach ruchu, trakcji wagonowej, parowozowni i 6 innych jednostkach pomocni-

czych. Po Brochowie jest to największy węzeł towarowy w DOKP Wrocław. Jak żyją kolejarzy? Jakie są ich kłopoty, a jakie radości? Spróbujmy zastąpić te znaki zapytania koi kretami.

**WĘZEŁ
PRAWIE
GORDYJSKI**

strona 3

Piątej wojny nie będzie

WCWIERCWIĘCZU niepodległości narody Indii i Pakistanu walczyły ze sobą czterokrotnie. Po raz pierwszy w 1948 roku w Kaszmirze, następnie wiosną 1965 roku, w nizinach Rann of Kutch, we wrześniu tego samego roku ponownie w Kaszmirze i wreszcie pod koniec 1971 w Bengali. W tym ostatnim zbrojnym starciu walka rozciągała się wzdłuż całej zachodniej granicy Indii, od Kaszmiru do wybrzeży Morza Arabskiego.

Zródeł tych wojen szukać należy w polityce brytyjskich kolonialistów, którzy opuszczając w 1947 roku subkontynent indyjski, zasiali umiejętnie ziarno nienawiści między wyznawcami religii hindu a wyznawcami islamu. Dokonany wówczas podział na dwa państwa: Indie i Pakistan, zawierał w sobie punkty zapalne przyszłych konfliktów. Były one zresztą na rękę nie tylko spadkobiercom brytyjskiego imperium, ale również zwolennikom neokolonializmu we współczesnym wydaniu. Pojawienie się w Zatoce Bengalskiej atomowego lotniskowca USA „Enterprise”, w ostatniej fazie walki wyzwolenczej Bengalczków, jest tego wyraźnym dowodem. Toteż w niektórych stolicach świata zachodniego, pojawiły się niezbyt pochlebne komentarze na temat spotkania szefów Indii i Pakistanu w himalajskiej miejscowości kuracyjnej Simla. Zarówno Indira Ghandi jak i Sulfikar Ali Butto swoim osobistym autorytetem pragną zakończyć ćwierćwiecze pełne przelewów krwi. Oto pierwsze kroki na tej drodze: przestrzeganie linii rozejmowej z 17 grudnia 1971 roku w Kaszmirze, wycofanie wojsk z pozostałych rejonów przygranicznych na własne terytorium, ponowne podjęcie kontaktów w dziedzinie połączeń pocztowych, telefonicznych oraz w lotnictwie cywilnym. Uzgodniono ponadto dalsze rozmowy dotyczące między innymi repatriacji 90 tysięcy jeńców indyjskiej bądź bengalskiej. W tej ostatniej ważnej dla Pakistanu sprawie współdecydować będzie oczywiście uznanie przez ten kraj Bengali, państwa, którego ludność liczy o 20 milionów więcej niż ludność Pakistanu. Dopiero wówczas stworzone zostaną trwale podwaliny pod następne ćwierćwiecze pokoju na tym gorącym kontynencie.



Uczą się czytać, pisać i posługiwać bronią.

POWSTANIE W GÓRACH DŻOFAR

BRAMY miasta Salala przypominają bań z tysiąca i jednej nocy. Zbudowane z kamienia koralowego, ozdobione typowymi dla sztuki arabskiej lukami, wyglądają romantycznie. Wrażenie to ludzi. Sultan Omanu i Muskatu odgradził bowiem drutem kolczastym bodajże ostatnią wysepkę, na której rozciąga swoje panowanie. W zachodniej prowincji Dżofar trwa powstanie. Wybuchło przed dziesięcioma laty na pustynnym płaskowyżu w południowej części Półwyspu Arabskiego. Nienawiść mieszkańców tego regionu skierowała się wówczas przeciwko sultanowi Tajmurowi, rządzącemu w myśl dewizy: pies im głodniejszy tym bardziej posłuszny. Sultan nie tylko zabronił swoim podwładnym używania ugorów. Karami obwarował także osiągnięcia cywilizacji dwudziestego wieku. Między innymi posiadanie tranzystorowych odbiorników, prowadzenie samochodu i... noszenie spodni. Jego syn Kwabus przepędził wprawdzie salwami z karabinów maszynowych prehistorycznie myślącego sultana, sam jednak daleki jest od postępowych reform. Nie rozwiązały przecież społecznych konfliktów plany budowy kilku szkół i szpitali, po raz pierwszy poza murami stolicy Muskatu

Nic dziwnego, że pasterze górscy i żyjący równie w skrajnej nędzy rybacy, wiążą swoje nadzieje z Ludowym Frontem Wyzwolenia Zatoki Arabskiej. Liczba bojowników tej organizacji, według szacunkowych obliczeń, nie sięga nawet tysiąca. Wszystkie swoje sukcesy partyzanci zawdzięczają szerokiemu poparciu ludności. Walcząc przeciwko sześciotysięcznej armii najemników sultana, uzbrojonych w nowoczesną brytyjską broń, dowodzonych przez brytyjskich oficerów i popieranych przez brytyjskie lotnictwo — bojownicy frontu wyzwalili już 90 procent terytorium

Dżofaru. Założono tam „szkoły leninowskie”, w których nie tylko trwa nauka czytania, pisanie i rachunków, ale również przeszkolenie wojskowe. Po ukończeniu piętnastego roku życia młodzież wstępuje do obozów wojskowych, zasilając szeregi walczących.

Nikt z przywódców powstania nie może odpowiedzieć na pytanie, kiedy zakończy się ono sukcesem. Wszyscy natomiast przekonani są, że prędzej czy później zakończy się panowanie sultana Muskatu. Ze prędzej czy później kraj ten wejdzie na drogę postępu.

Nigdy w niedzielę

ANGIELSKA niedziela ustalona została w prawie uchwalonym aż w 1446 roku. Pod groźbą surowych kar zakazano wówczas odbywania niedzielnych targów. W następnych stuleciach purytańskie prawodawstwo zaostrzyło jeszcze przepisy. 7 dzień święcić „oznaczało w wydaniu angielskim nudzić się setnie. Wystarczy przypomnieć, że dopiero w 1932 roku zezwolono odwiedzać w niedzielę kina i sale koncertowe. Kto w niedzielę podróżował lub używał niecenzuralnych słów ścigany był przez prawo. Prawo także nakazywało, pod karą pieniężną, wysłuchiwać niedzielnej mszy. Dochodziło do tego, że

żołnierze kontrolowali w Londynie prywatne mieszkania, bacząc, czy we właściwym sposób czci się angielską niedzielę. Zakazane oczywiście były także wszelkie imprezy sportowe. Uchwalone niedawno prawo, zezwalające na odwiedzanie w niedzielę teatrów, spotkało się z burzliwą reakcją brytyjskiej Izby Lordów. Twierdzono iż doprowadzi to do załamania się angielskiego porządku społecznego. Na szczęście zdecydowana większość mieszkańców wyspy jest innego zdania, upatrując społeczne napięcia zgola gdzieś indziej. Na przykład we wrastającym bezrobociu.

ROZMAITOŚCI

WIEDZA PREZYDENTA

Senator USA, Gaylord Nelson oświadczył niedawno w Kongresie: „Gdyby prezydent miał jakiegokolwiek pojęcie o aktach ludobójstwa i wandalizmu, o zbrodniach wojennych popełnianych przez jego ofi-

cerów i żołnierzy w Wietnamie, zakończyłby całą tę nieprzyjemną sprawę natychmiast”. Replika senatora Mansfielda: „Zna te sprawy tak dokładnie, jak wysokość swego konta bankowego!”

KSIĄŻĘ I BEZROBOTNY

Książę Filip, małżonek królowej brytyjskiej, przebywając w mieście Sunderland, chciał zdobyć sobie popularność bezceremonialnym sposobem bycia. Zagadnął więc mężczyznę, stojącego w drugiej kolejce. Niestety, miał pecha, „reklama” nie była najlepsza. Zagadnięty był bowiem bezrobotny, zwolniony z armii brytyjskiej po odniesieniu rany, z trudem walczący o swoją egzystencję. Jego Wysokość Książę odalił się zdeprymowany.

MORD NA RATY

Właściciel motelu w Sun City (USA) zraniony został przed rokiem podczas napadu. Kula wędrowała z ramienia, przez bark, do serca, powodując zgon. Sąd w oficjalnym orzeczeniu, uznał to za morderstwo.

W TOWARZYSTWIE PSÓW

Naomi Uemura, 31-letni japoński naukowiec i alpinista, pragnie samotnie przemierzyć Antarktydę. Jedynymi towarzyszami tej ryzykownej podróży, obejmującej 3 tysiące kilometrów, będą wytrzymałe i wierne psy husky.

WZIĘTY ADWOKAT

Przed trzema laty pewien duński adwokat udowodnił w kopenhaskiej

telewizji, że prawo podatkowe tego kraju zawiera tyle luk, iż przy odpowiednim sprycie, umożliwia dokonywanie sporych „oszczędności” podatkowych. Nie znany wówczas nikomu adwokat, cieszy się obecnie wielkim wzięciem. Z taką wiedzą w omijaniu przepisów — nic dziwnego.

JEDNOŚĆ POGLĄDÓW

Po gorących debatach, w bońskim Bundestagu zapanowała gwałtowna jednomysłność. Chodzi mianowicie o podwyższenie diet wypłacanych posłom, i co zrozumiale, zarówno partii rządowych, jak i opozycyjnych. Dla „uatrakcyjnienia” poselskiego zajęcia, łączne dochody posła wynoszą 7 tysięcy marek miesięcznie.

KOSMONAUCI SZUKAJĄ ZAJĘCIA

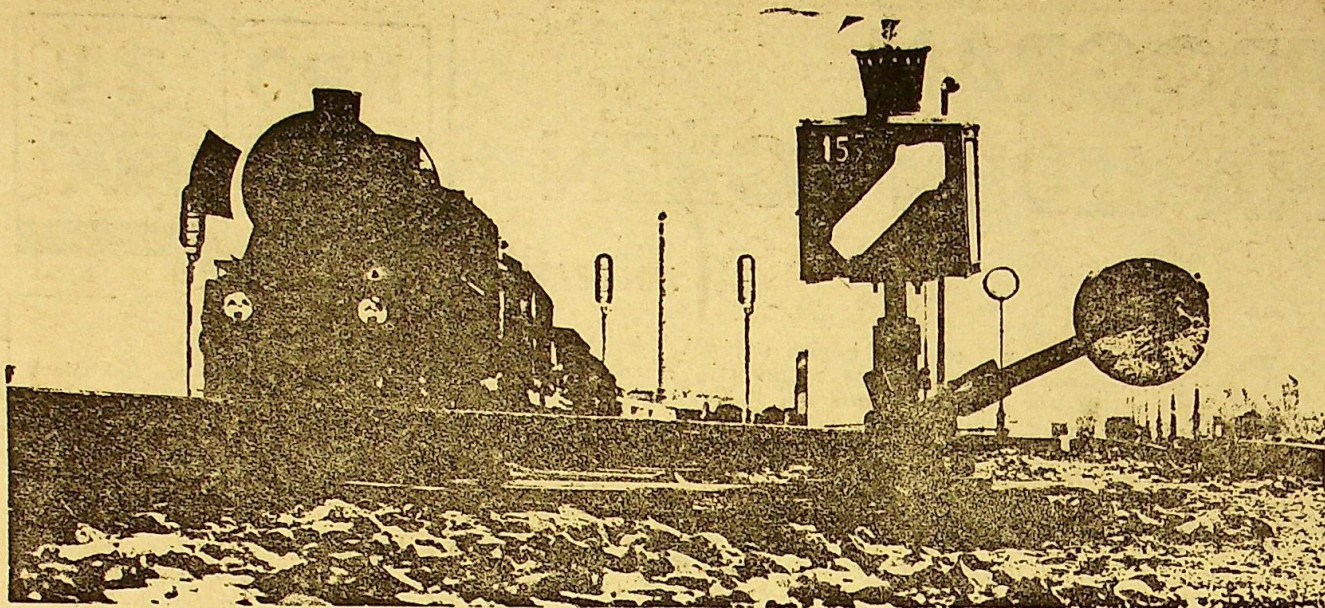
Amerykański zespół kosmonautów gwałtownie topnieje. Z 73 pierwotnie kandydatów do kosmicznych wojaży, zostało aktualnie 43. Liczba ta zmniejsza się jeszcze o dwóch. Don Eisele pragnie zostać wędrującym duchownym kościoła baptyistów, zaś James Irvin chce przewodzić amerykańskiemu „korpusowi pokoju” w Syjamie.

CZARNA STATYSTYKA

Wiadomość przeszła przez prasę zachodniemiecką skromnym drukiem. Meldunek o 154 katastrofie myśliwca typu „Starfighter” opatrzone pocieszającym komentarzem: „Pilotów zginęło jednak tylko 72, pozostali przeżyli jedynie szok”. Tylko 72...



Wyspa Focza na Morzu Ochockim. Zwierzęta przybywają tu z dalekich mórz na miesięczne letnie, formując focze haremy. CAF — TASS



WEZEL PRAWIE GORDYJSKI

ZYGMUNT ŁUSZCZ

(Ciąg dalszy ze str. 1)

PIERWSZĄ wizytę składamy w parowozowni. Informuje nas naczelnik Czesław Iwanicki.

— Możemy pochwalić się sporymi osiągnięciami. Mamy jednak także poważne trudności. Warto o nich napisać, może uda się poprawić warunki pracy naszej 457-osobowej załogi.

Załoga miłkowskiej parowozowni nie tylko wzorowo wykonuje zadania planowe, ale wykazuje dużą ofiarność i zaangażowanie społeczne. Kolejarze podjęli i zrealizowali wiele cennych zobowiązań. Jednym z nich było zaadaptowanie części hali lokomotywowni dla potrzeb trakcji spalinowej. Od podstaw wybudowano trzy stanowiska, sama tylko robocizna opiewa na 175 tysięcy złotych. A trzeba wiedzieć, że wszelkie roboty wykonywano wyłącznie w czasie wolnym od pracy. W trakcie budowy znajdują się pomieszczenia warsztatowo-naprawcze lokomotyw parowych i spalinowych. Tu wartość czynu społecznego wyniesie około 200 tysięcy złotych. Również w trakcie budowy znajduje się obiekt stolarni.

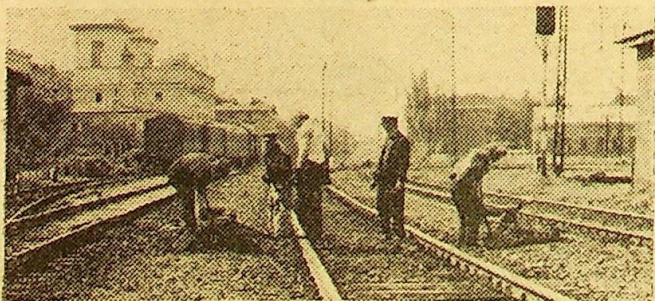
Do spraw socjalnych załogi przywiązuje się dużą wagę. W ostatnim czasie wykonano kapitalny remont i modernizację łazien, założono centralne ogrzewanie w spalalni łukowej i acetylenowej. Miłkowscy kolejarze zrobili wiele na rzecz osiedla i powiatu. Wystarczy tu tylko wymienić remonty w dwóch podopiecznych szkołach podstawowych oraz wybudowanie dwóch pomostów spacerowych, sanitariatów, kiosków kasowych i kawiarni w Ośrodku Wypoczynku Świątecznego w Jezioranach, którego częścią administrują kolejarze.

Wzbogaceni informacjami o miłkowskiej parowozowni udajemy się w „teren”. Przy lokomotywach spotykamy zasłużonych maszynistów Antoniego Pawlaka i Edmunda Rusiewicza. Mówią o kłopotach utrudniających i tak dostatecznie ciężkie warunki pracy kolejarzy.

— Znaczna część załogi — stwierdza Antoni Pawlak — korzysta ze stołówki. Jest to przestarzały barak, nie odpowiadający aktualnym potrzebom. Wprawdzie wykonano ładną elewację zewnętrzną, jednak stan techniczny baraku nie wróży długiego żywota.

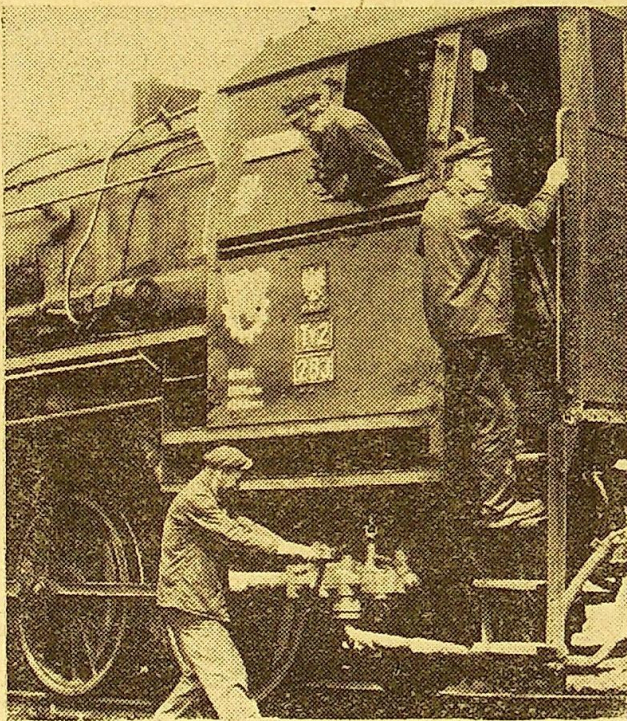
— Po co sięgać aż do stołówki — uzupełnia Edmund Rusiewicz. Zaczniemy od kiosku robotniczego. Jest on zaopatrywany przez miejscową gminną spółdzielnię i ośrodek socjalno-bytowy w Legnicy. Zaopatrzenie, zwłaszcza przez GS jest mizerne. Spółdzielnia dostarcza jeden gatunek kielbasy, która ma dwie wady: jest nie najlepsza ale za to droga. Wybór pozostałych artykułów słaby. Dwa razy w tygodniu przywożą towary z Legnicy. Raz przywożą, drugi raz nie. Salceson i pasztetowa pojawiają się bardzo rzadko. Boczek wędzony jak na lekarstwo. Brak konserw mięsnych. Często pozostaje do nabycia stara, posypana papryką słonina. Duże niezadowolenie załogi powoduje opieszale remonty dochu parowozowni. Miał się rozpocząć na wiosnę. Jest wprawdzie wykonawca — oddział budynków w Jeleniej Górze, ale brakuje mu podobno... desek.

Zaglądamy do stołówki i domu kultury. Uwagi Anto-



Działką roboczą nr 4 kieruje toromistrz Jan Plaskonka. Pracują na niej: Helena Wolańska, Jan Łuczki, Władysław Sordyl, Włodzimierz Szpyła.

Zdjęcia: HENRYK KRUK



Brygada Pracy Socjalistycznej parowozowni w Miłkowie — Zdzisław Piekarski, Jan Aleksandrak i Józef Bąk.

nego Pawlaka potwierdzają się w pełni. To samo dotyczy domu kultury. Budynek zagrzybiony, nadający się do rozbioru. Wykonuje się wprawdzie elewację i drobne remonty, jednak są to tylko półśrodki. Niezbędna jest budowa nowych pomieszczeń.

Plany zostały opracowane. Przewiduje się budowę za około 10 mln zł budynku socjalnego. Pomieści on dom kultury, stołówkę, hotel na 30 miejsc i kino. Jak dotychczas, nie przystąpiono jednak do prac, a są to przecież sprawy niebagatelne. Nie jedyny to żółw na drodze od planu do konkretnego. Nie tak dawno głośno mówiło się o budowie bloku dla 40 rodzin miłkowskich kolejarzy. I ta sprawa utknęła w martwym punkcie. Nie ułatwia to nikomu życia. Wiele kolejarzy dojeżdża do Miłkowie z odległych terenów. Często mają oni do najbliższego przystanku PKP lub PKS nawet 12 km. Brak mieszkań powoduje trudności z zatrudnieniem. A na kolei występuje duży deficyt siły roboczej.

Dobrze się złożyło, że w dniu naszej wizyty przebywał w Miłkowie dyrektor DOKP we Wrocławiu, inż. Konstanty Pietkiewicz.

— Dyrektorze, jak właściwie jest z tym budynkiem socjalnym i mieszkalnym?

— Budowę budynku socjalnego rozpoczynamy w 1973 roku. Z mieszkańami gorsza sprawa. Rozważamy możliwości zastosowania różnych form. Początkowo miał być jeden blok. Potem mówiono o 40 domkach jednorodzinnych. Rozważano przejmowanie budynków w stanie surowym. W tym celu proponowano oddelegowanie z poszczególnych służb 8-10 fachowców i stworzenie specjalnej brygady wykańczającej przejęte w stanie surowym budynki. Są jednak duże trudności z kadrami. W chwili obecnej zastanawiamy się, którą z tych form przyjąć do realizacji. Środek posiadamy i po podjęciu koniecznych ustaleń w roku przyszłym chcemy ruszyć z budownictwem mieszkaniowym w Miłkowie.

Słowa dyrektora Pietkiewicza brzmią wprawdzie optymistycznie, jednak nie rozwiązują zagadnienia. Potrzebne jest, podobnie jak i w pozostałych sprawach, szybsze i energiczniejsze działanie. Kolejarze z Miłkowie niecierpliwie czekają na spełnienie licznych obietnic. Chcą przecież nie tylko wydajniej pracować, ale lepiej żyć i wypoczywać.

Dodatkowych 296 milionów zł głogowskich hutników

HUTA Miedzi „Głogów” ma najlepsze wyniki produkcyjne w całym zagłębiu miedziowym — stwierdził dyrektor KGHM w Lubinie Stanisław Sędzik, podczas narady aktywu zakładowego Huty Miedzi „Głogów”, z udziałem przedstawicieli władz wojewódzkich z sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Zielonej Górze — Ryszardem Łabusem.

Narada poświęcona była ocenie produkcji huty w minionych 7 miesiącach. Jak wynika ze słów zastępcy dyrektora huty d/s technicznych, naczelnego inżyniera Zbigniewa Pachonia, efekty produkcyjne przekroczyły najsmielwsze oczekiwania i są dobrym prognostykiem.

Obecni na naradzie przedstawiciele poszczególnych wydziałów huty podjęli kolejne zobowiązania. W oparciu o dodatkową produkcję pieców szybowych, konwertorowych i anodowych wydział elektorafinacji wyprodukuje ponad plan 250 t miedzi katodowej wysokiej jakości o wartości 15 milionów złotych. Poinformowali o tym zebranych przedstawiciel wydziału metalurgicznego — Józef Martyniuk i Henryk Nędzewicz z wydziału elektorafinacji. Inny wydział — fabryka kwasu siarkowego wyprodukuje dodatkowo 10 tysięcy ton kwasu siarkowego, co da łącznie 10 milionów złotych. Realizacja wymienionych zobowiązań będzie w dużej mierze zależała od wydajnej pracy załogi wydziału przygotowania wsadu. Przedstawiciel tego wydziału — Ryszard Ziębicki zapewnił, że załoga uczyni wszystko, by pozostałe wydziały mogły pomyślnie zrealizować swój czyn.

Łącznie — wraz z podjętym wiosną zobowiązaniem o wartości 271 milionów złotych, całą ponadplanową produkcję Huty Miedzi „Głogów” w bieżącym roku szacuje się na 296 milionów złotych, co jest niebagatelnym wkładem głogowskich hutników w akcję „szukamy 20 miliardów”.

Dziękując hutnikom za ich ofiarność i patriotyzm, sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR — Ryszard Łabus zapewnił ich, że w najbliższym czasie ulegną poprawie warunki socjalne załogi. Dotyczy to zarówno mieszkań jak i wypoczynku i rekreacji. Dodał również, że mając zapewnione dodatkowe tony rudy od górników Lubina, Polkowic i Rudnej mogą zawsze z powodzeniem realizować swoje śmiałe plany.

(jk)

STRASZNY DWÓR

O D czasu do czasu na zasadzie bumerangu powraca na łamy prasy problem. Chocianowski pałac. Idzie o to, że gdzieś tam, prawie w centrum wielkiego zagłębia miedziowego, rozpada się zabytkowy obiekt, marnieje jeden z najpiękniejszych na tym terenie parków z rzadkim pod tą szerokością geograficzną drzewostanem. Koncepcji zagospodarowania było sporo, żadna jednak nie doczekała się realizacji. Z opowiadań mieszkańców Chocianowa wynika, że jeszcze kilkanaście lat temu w przestronnych, pięknie zdobionych sztukateriami pomieszczeniach pałacu stały stylowe meble, a dywany przy krywały mozaiki podłogowe. Stan aktualny jest rozpaczliwy. Dziurawy dach, zerwane poziomy pięter zdezastowane ozdoby ścienne i zwłaszcza powolne zagrybianie murów powodują agonię osiemnastowiecznego zabytku.

Pod murami spiętrzone na stosie ogrodowe rzeźby, dawniej element dekoracyjny parku. Wśród krzewów w okolicach zaśmieconego stawu odnaleźć można fragmenty rzeźbionych w piaskowcu gazonów, balustrad, postumentów. Nie opodal, w dawnej przypałacowej kaplicy, jeden z mieszkańców urządził chlew. Na koryto przeznaczył bogato zdobioną, siedemnastowieczną chrzcielnicę.

Szwedzki architekt Martin Franz z Revala budowniczy barokowego pałacu konstrukcję swą oparł na pozostałej po trzynastowiecznym piastowskim zamku baszcie. Jest sprawą bezsporną, że uratowanie chociażby tylko najstarszych fragmentów — właśnie baszty — leży w interesie nas wszystkich, bowiem niewiele jest w nowoczesnym lubińskim powiecie obiektów, które by tak wyraźnie świadczyły o polskiej przeszłości tych ziem. Na uratowanie części zabytkowych obiektów nadarza się kolejna okazja; mieszkańcy Legnicy, młode małżeństwo artystów rzeźbiarzy, absolwenci Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie Iwona i Zbigniew Frąckiewiczowie chcą adaptować na atelier i mieszkanie jedno z pałacowych zabudowań — neoklasyczną altanę. Uzyskali już nawet poparcie ze strony Wydziału Budownictwa i Architektury Prez. PRN, oraz zapewnienie Prezydium MRN w Chocianowie i dyrekcji Fabryki Urządzeń Mechanicznych o materialnej i fachowej pomocy.

Można sądzić, że ich stała tam obecność uchroni przed absolutnym zniszczeniem chociażby część bezcennych elementów, a w perspektywie realna jest rekonstrukcja posągów, które ponownie ustawione pośród zieleni stanowiłyby piękny akcent w planowanym zagospodarowaniu parku.

ANDRZEJ OWCZAREK

PROGRAM NA JEDEN ROŻEN

JAN SZARUK

PRZEZ miesiąc w roku — gdy wyjeżdża na wczasy rodzina i pozostają w domu sam — skazany jestem, z braku zdolności kulinarnych, na korzystanie z do-
brodziejstw lubińskiej gastronomii. Wówczas mam okazję poznać na własnej skórze wszystko to, z czym inni spotykają się przez okrągły rok. Nie czuję się więc moralnie upoważniony do utyskiwań i narzekań, pozostawiam to tym, którzy mają bogatsze doświadczenia i na co dzień obcuja z gastronomią. Od biedy, miesiąc można się przemęczyć. Nie będę wybrzydział na to, że w „Ratuszowej” nie mogłem doprosić się tłuszczy do ziemniaków, mimo że przy rachunku musiałem uiścić 10. procentowy dodatek za obsługę, a w barze „Smakosz” od kilku dni nie mogę trafić na inną zupę poza grochówką, chociaż w karcie figurują również inne.

Wolę zamiast tego zainteresować się przyszłością gastronomii, bo a nuż za dwa czy trzy lata stanę się stałym stolownikiem np. „Ratuszowej” lub „Kosmosu”, albo jakiejś tam nowo zbudowanej stolówki baru czy restauracji. Wtedy na pewno — pociesza się człowiek — w lokalach lubińskich Zakładów Gastronomicznych wolne miejsca czekać będą na konsumentów, obsługa będzie grzeczna i miła jak żona, rozmaitość dań obiadowych będzie bogatsza od wyboru wódek, a do ziemniaków z kefirem będą dawać tłuszczyk tak jak w domu.

Terminy realizacji przynajmniej części tych „wygórowanych” marzeń miałem nadzieję odszukać w programie rozwoju gastronomii w Lubinie do roku 1980, który opracowały ostatnio LZG. Niepotrzebnie poświęciłem na dokładne przestudiowanie tego dokumentu całą ostatnią niedzielę. Ani słowa w nim o poprawie jakości usług, szkoleniu personelu itp.

Na siedmiu stronach formatu A-4 i dwóch A-3 przedstawiono rozwój sieci gastronomicznej w latach 1972—1980, a więc restauracji, kawiarni

i barów, stolówek i bufetów, a nawet saturatorów, rożnów i punktów sprzedaży lodów.

Nie wtajemniczony może odnieść wrażenie, iż przynajmniej w tej części, program jest opracowany solidnie. Autorzy starają się sprawić wrażenie, że rozwój bazy gastronomicznej podporządkowują dynamicznemu wzrostowi ludności. Ale właśnie tutaj spotykamy pierwsze niespodzianki. Według prognoz panów z gastronomii Lubin dopiero w roku 2000 osiągnie ca 100 tys. mieszkańców, podczas gdy dla nikogo nie jest tajemnicą, że perspektywa dojsca do tej wielkości jest znacznie bliższa. Nic zatem dziwnego, że do roku 1980 zakładają zwiększenie liczby restauracji w stosunku do roku 1972 zaledwie o trzy, przy wzroście ilości miejsc z 660 do 900. Podobnie jeśli chodzi o kawiarnie i bary. Do roku 1980 nie przybędzie ani jeden bufet i pijalnia piwa. Nie przewiduje się nawet wzrostu ilości miejsc w dotychczas istniejących Jadalniach na osiedlu górniczym planuje się zbudować w roku 1976 a winiarnię dopiero w roku 1980. Zupełnie „imponujący” jest program rozwoju kiosków z lodami, których w roku 1980 będziemy posiadali dwa, saturatorów i punktów sprzedaży nanójów owocowych. W przyszłym roku LZG prowadzić będą w Lubinie dwa rożny, a w roku 1980... aż trzy!

Dla oszczędzenia nerwów nie będę przytaczał dalszych liczb obrazujących przyszłość lubińskiej gastronomii, bo te, które wymienię są wystarczające do wysnucia wniosku, że nie rysuje się ona pomyślnie.

Dla porządku podam tylko, że ten wiekopomny dokument opracowany został przez kierownika sekcji ekonomicznej LZG ob. R. Rybską i przesłany do kilku poważnych instytucji. Ciekawe czy zgadza się z nim dyr. J. Bober, który zapewne ze względów taktycznych nie złożył pod nim swego podpisu. Interesuje nas też stanowisko Wydziału Handlu Prezydium PRN w Lubinie.

LEGNICA:

9 sierpnia br. w Zakładach Dzielarskich im. H. Sawickiej wybuchł pożar. Spalił się transformator. Straty wynoszą około 25 tysięcy złotych. Dochodzenie prowadzi KP MO w Legnicy.

LUBIN:

W dniach od 12 sierpnia do 5 września br. w Domu Handlowym przy ul. Kopernika i w Domu Dziecka przy ul. Traugutta w Lubinie, organizowane są kiermasze szkolne, na których będzie można dokonać niezbędnych zakupów. Podobne kiermasze organizowane są w Polkowicach i w Chocianowie.

WOŁÓW:

Niepomyślnie przebiega akcja żywna w powiecie wołowskim. Oprócz niekorzystnych warunków atmosferycznych przyczynia się do tego brak części do maszyn rolniczych.

Stosunkowo najlepiej radzą sobie ze zniwami gospodarstwa indywidualne, które zebrały plony już w 80 procentach. Natomiast w Państwowych Gospodarstwach Rolnych, akcja żywna nie objęła jeszcze nawet 50 procent planowanego arealu. (O dobrych gospodarzach czytaj na stronie 8—9)

*

I znowu dzieci z Lubiąża w powiecie wołowskim uczę się będą w warunkach nieodpowiednich. Wprawdzie władze powiatowe planują tam budowę szkoły, ale na razie nie ma na ten cel pieniędzy, nie mówiąc już o braku wykonawcy. W planach inwestycyjnych budowę szkoły przewidziano na rok 1974.

Ciekawi jesteśmy kto będzie wykonawcą? W każdym razie nie polecamy Przedsiębiorstwa Budownictwa Komunalnego w Górze Śląskiej — przedsiębiorstwa chronicznie cierpiącego na nieterminowość. (gab)

Akcja „Konkretów” i „Mody Dolnośląskiej”

USŁUGA ZA DARMO

MIMO że „Moda Dolnośląska” w Lubinie liczy już ponad rok, nie wszyscy wiedzą o jej istnieniu. Zakład zlokalizowany w nie najbardziej uczęszczanym punkcie miasta (pawilon przy ul. Armii Czerwonej na Osiedlu Staszica), miał na dodatek bardzo ciężki start, kiedy to brak dobrych fachowców poważnie ograniczał działalność. Ale w tej chwili można już mówić o okresie prosperity.

„Moda” szyć przeważnie z własnych materiałów zakładu. Postarano się zatem o duży ich wybór. Oferuje się więc klientom jedwabie, torleń, crepliny, materiały ubraniowe, płaszczowe, skay i skóry. Są nawet skórki na futra — niestety na razie w zakładzie nie ma jeszcze, mimo poszukiwań, kuśnierza.

Co można uszyć w „Modzie”? — Wszystko! — Sukienki na małe i duże okazje, kamizelki, kostiumy, garnitury, płaszcze, spodnie. Termin wykonania usługi jest bardzo krótki — dwa tygodnie, z tym, że uszycie spodni trwa jeszcze krócej — zaledwie tydzień. Spodnie to zresztą specjalność zakładu. Ładna, modna linia, doskonały krój, idealne wykończenie — to zalety, o których przekonało się już wiele klientek i klientów.

Namawiamy więc: Szyjcie w „Modzie”! Nie pożałujecie! Zwłaszcza teraz, gdy „Konkrety” wspólnie z „Modą Dolnośląską” ogłaszają wielką akcję „Co dziesiąta usługa za darmo”!

Szanse ma każdy, kto zamówi w zakładzie spodnie z tkaniny „Mody”. Co dziesiąty klient otrzyma talon na wykonanie bezpłatnej usługi o wartości 150 złotych (tylko właśnie kosztuje uszycie spodni).

Nasza akcja trwać będzie trzy miesiące. Pierwszym jej dniem jest piątek, 18 sierpnia br.

(em-es)



Wygoda i estetyka w połączeniu z wdziakiem modelki zachęca i pewnością panie w obecnym sezonie do nabywania.

CAF — Keystone



Ostatnie rozmowy przed zjazdem. Po brygadzie Chmielowskiego pracę przejmują ludzie z brygady Harabienia.

TO BYŁA SOBOTA. Siedemnasty czerwca. Godzina dziesiąta. Na głębokości ponad trzydziestu sześciu metrów pracowała pierwsza zmiana górnika przodowego, Wojciecha Chmielowskiego. Zaczeli głębienie tego szybu "od trawy". Do tego czasu nie natrafili na większe przeszkody. Piszę — większe, bo przecież wielu z nich pamięta dobrze do dzisiaj kłopoty przy głębieniu szybów w Lubinie i Polkowicach.

I nagle spąg szybu zaczął się podnosić do góry... Nie będę opisywał tego, co działo się wtedy, kiedy dno szybu zaczęło ruszać się im pod nogami, kiedy cisnący górotwór tamat potężne lewary hydrauliczne podpierające ostatni tubingowy pierścień. Na nic zdadzą się krótkie zdania, imitujące powagę chwili i tempo wydarzeń. Na nic zdadzą się kropki i wykrzykniki. Prawda jest jedna. To oni byli tam na dole i nikt z nich na pewno nie próbował oblekać w zdania tego, co się dzieje. Reagowali tak, jak im kazalo doświadczenie. Przekazali meldunek do góry.

Co by umieszcili teraz scenarzysta filmu pod tytułem „Awaria w szybie R-I”? (Gdyby oczywiście taki film powstawał). Pewnie ludzi przy telefonach. W dyrekcji, w

CZEGO SZUKAM W SZYBIE R-I?

STANISŁAW PELCZAR

zjednoczeniu, w ministerstwie. Odprawy i narady. Dokumentacje. Ludzie palą papierosy. Pełne niedopalków popielniczki. Tak, tego reżyser by nie przepuścił. To jest takie ekspresyjne. Pośpiech, jazda samochodów, argumenty za i przeciw. W szybie wypchnęło do góry około stu metrów sześciennych skały. Zaczęli już wybierać. Do szybu zjeżdżają kolejne zmiany. Brygady Tadeusza Harabienia, Juliana Żołnierka i Jana Różyńskiego. Górniczy kruszą popekane skały młotami pneumatycznymi. Obowiązuje teraz wszystkich wzmożone tempo i ostrożność.

Kończy się pierwszy dzień walki. Pękają otwory mrożeńiowe. Solanka wdziera się do szybu. Teraz pracują w błocie. Drugi dzień, niedziela, brygada Chmielowskiego wybrała na swojej zmianie

trzydzieści pięć kubłów błotnistej mazi. Siedemdziesiąt metrów sześciennych. Można będzie założyć następny pierścień tubingowy. Pękają kolejno otwory mrożeńiowe. Dno szybu znajduje się na głębokości trzydziestu sześciu metrów. Teraz pokonać trzeba kilkunastometrowy odcinek, w którym zalega węgiel brunatny. Nie można go zamrozić.

Bez przerwy trwają narady. Bez przerwy w szybie pracują ludzie. Argumenty za i argumenty przeciw. Może założyć betonowy korek i przerwać głębienie? Może... To oznacza prawie roczne opóźnienie. Głębia dalej. Decyzja przyszła z góry, ale pierwsza linia frontu znajduje się tutaj, na dole.

O „Rudnej” rozmawiają górnicy z Lubina i Polkowic. Przypomina się historia budowy tamtych kopalń. Przyjeżdżamy z fotoreporterem na teren budującej się kopalni. Chcemy notować to, co dzieje się w szybie R-I. Nie chodzi o tanią sensację. Wiadomo przecież, że te chwile przejdą do historii najnowszej i największej kopalni.

— Nie. Może później. Górniczy nie lubią kiedy w trudnych dla nich chwilach odwiedzają ich dziennikarze — to jest stanowisko dyrekcji PBKRM.

Przyjeżdżamy drugi raz, trzeci... Przekonani, że nasze miejsce jest tam. Przy nich. Niestety, nie wszyscy są tego samego zdania. W dalszym ciągu powstrzymują nas stwierdzeniem:

— Nie. Przyjdźcie, jak się wszystko dobrze skończy.

Dozór otrzymał polecenie: nie udzielać informacji dziennikarzom.

We wtorek, czwartego lipca, dotarli do głębokości czterystu czterech metrów. Na dnie szybu pojawiły się zmarzniete piaski.

Teraz, w sierpniu, pracują już na głębokości czterystu czterdziestu metrów. Czy można dzisiaj pokusić się o rekonstrukcję tamtych dni? Sam w to nie wierzę, ale próbuję. Mamy już zgodę przełożonych na zjazd do szybu. Rozmawiam z zawiadowcą, inżynierem Andrzejem Ulbrychem. „To nie było nic wielkiego”. Trudno się dziwić, minęły prawie dwa miesiące. Szkoda, że nie mogliśmy

porozmawiać wtedy, gdy inżynier Ulbrych kończył pierwszą dobę pracy non stop przy szybie. Ze sztygarem zmianowym, Leonem Garbaczem, przygotowujemy się do zjazdu na dół. Przy pracy znajduje się teraz brygada Chmielowskiego. Ci sami, którzy przyjęli pierwsze uderzenie przyrody.

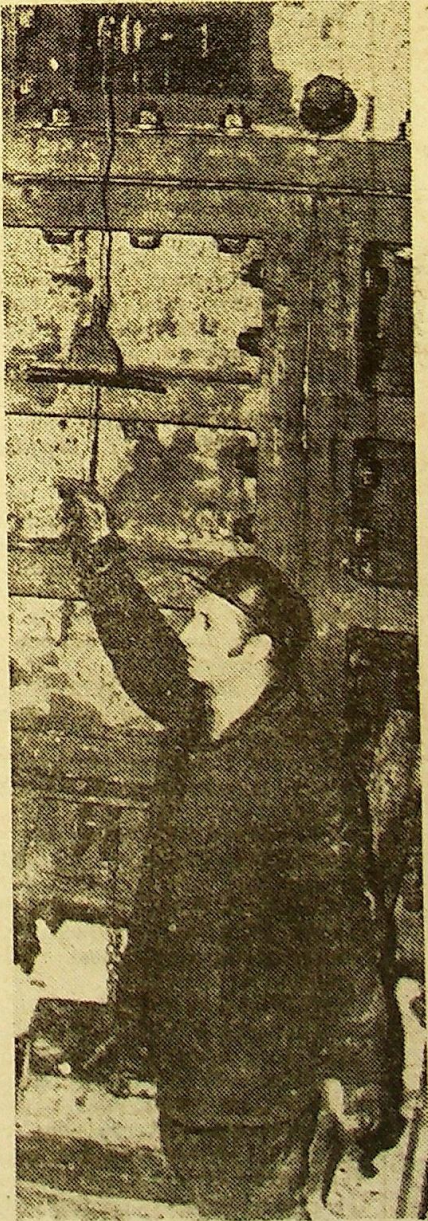
Nie ma po co zjeżdżać — twierdzi kierownik oddziału, Zygmunt Gliwiński, a robi to w taki sposób, że wstrzymuje się od jakiegokolwiek repliki. Nie mówię nawet, że nie mam zwyczaju zbierania na powierzchni materiałów prasowych o pracy na dole. Czyżby pan kierownik oddziału uważał, że pracuje się tylko na górze?

Zjeżdżamy. Ale tak jak przewidywaliśmy, trudno teraz rekonstruować tamte chwile. „Szkoda, redaktorze, że nie było was wtedy. Co tu teraz można mówić. Taką robotę trzeba zobaczyć, no a od opisywania to już wy jesteście...” Na suchym i twardym dnie szybu nie ma już śladów awarii. Wszystko powróciło na swoje miejsce. Awaria w szybie R-I to już historia. Historia, która powinna być zostata zapisana wtedy, kiedy się działo.

Kończy się zmiana. „Kubel do góry”. Wyjeżdżają: Szwed, Studdziński, Zaremba, Stec, Pazera, Długosz, Ferenc, Budziński i inni. Bohaterzy? Nikt z nich o bohaterstwie nie mówi. Decyzja o podjęciu walki z napierającym żywiołem przyszła z góry, ale to oni rzucili do tej walki najcenniejsze atuty. Te atuty, to ich umiejętności, siły, zdrowie i życie.

Do zjazdu przygotowuje się druga zmiana, brygada Tadeusza Harabienia...

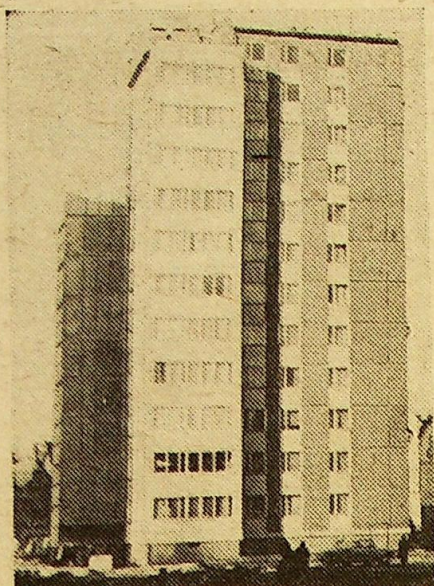
„Rudna” będzie pod względem wielkości wydobycia jedną z największych kopalń w Polsce. Będzie.



Przodowy Wojciech Chmielowski podaje sygnał: „Kubel do góry”. Zdjęcia: GRZEGORZ KURZAJCZYK



„Nikt z nich o bohaterstwie nie mówi”.



Współczesne miasta — czy muszą być pustyniami z betonu?

Fot. G. Kurzajczyk

„Konkrety” proponują:

KWIATY NA BETONIE

WSPÓŁCZESNE miasta. Nazywa się je pustyniami z betonu, rozległe płaszczyzny szkła, betonu i stali przynębiają swoją monotonią. Są obce, nawet wrogie człowiekowi. Nikt nie chce żyć w Brasilii, „najpiękniejszym mieście świata”. Ludzie opuszczają pozbawione kropli zieleni dzielnice Nowego Jorku, Paryża. „Czerwona pustynia”, film Antoniego, obwołana została najbardziej wstrząsającym świadectwem naszej współczesności. Coraz głośniejsze architekti i mieszkańcy miast biją na alarm: więcej zieleni!

Ukwieczone, kolorowe balkony przydadzą miastu urody, domowi charakterności, a oczom przyniosą ukojenie.

Lubin jest jednym z nielicznych miast dolnośląskich, które ma tak wiele pięknie przystrojonych balkonów. Chcielibyśmy ten zwyczaj podtrzymać, pielęgnować. Chcielibyśmy, żeby nasze balkony kwitły kwiatami na betonie naszego nowego miasta!

Dlatego też „Konkrety” proponują:

DOROCZNY KONKURS NA NAJLADNIEJSZY BALKON LUBINA

Konkurs, zorganizowany przez redakcję „Konkretów” i administrację domów mieszkalnych, odbędzie się w dwóch etapach:

I. do dnia 10.IX.72 r. administracja domów mieszkalnych wytypują najładniejsze balkony w swoim rejonie;

II. do dnia 15.IX.1972 r. jury wybierze z nich trzy najpiękniejsze balkony miasta.

Laureat I miejsca otrzyma nagrodę przechodnią: MIEDZIANA RÓŻA.

„Miedziana Róża” przejdzie na własność trzykrotnego jej zdobywcy.

Ponadto I, II i III nagrodę stanowią będą wydawnictwa albumowe ufundowane przez redakcję.

W skład jury wchodzi:
— przewodniczący rady miejskiej, mgr Edward Ossowski,
— kierownik Zakładu Zieleni miejskiej, inż. Teresa Kulik,
— przedstawiciel wydziału urbanistyki i architektury, inż. arch. Małgorzata Piasecka,
— przedstawiciel redakcji tygodnika „Konkrety”.

O „WIOŚNIE” w środku lata

JAK TEN czas leci... W maju 1962 roku szczupła grupa lokalnych patriotów oznajmiła wszem wobec narodzin „Wiosny Bolesławieckiej”. Organizatorzy chcieli tym sposobem uczcić zbliżający się jubileusz Tyśiąclecia Państwa Polskiego i zarazem zaktywizować życie kulturalne powiatu, wypracować różno-

Waryńskiego. Po raz pierwszy zaprezentowały się w dniach „Wiosny” zespoły zagraniczne, w tym Podkarkonoska Orkiestra Symfoniczna z Semily w Czechosłowacji. Odżyła przy okazji współpraca sportowców BKS z SK „Kolor” w tym mieście. Na początek rozegrano mecz piłki nożnej.

Interesującą nową stanowią

SPEŁNIONE NADZIEJE?

PAWEŁ ŚLIWKO

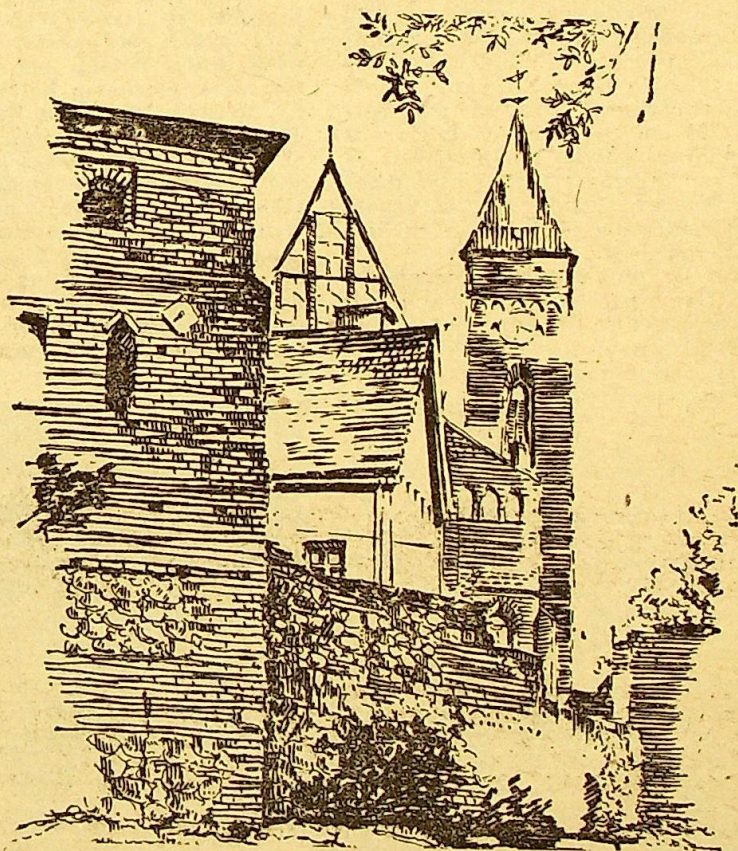
koncerty orkiestr wojskowych z pokazami musztry paradnej, przyciągające mnóstwo słuchaczy i widzów. Zorganizowano pierwszą wystawę lokalnych plastyków z udziałem 5 twórców: Krystyny Gay-Kutschenreiter, Jolanty Czarneckiej, Bronisława Wolanina, Stanisławy Wojdy i Michała Twerda. Co ciekawsze — obok siebie eksponowali prace absolwenci wyższych uczelni i nobilitowani poziomem twórczości artystycznej — amatorzy. Wydano z tej okazji ciekawy katalog, zanotowano duże zainteresowanie zwiedzających. Dobrą markę mają od lat spotkania z wrocławskimi pisarzami, świetnie wypadła zawsze młoda „Jutrzenka”, lokalny zespół pieśni i tańca, który właśnie obchodził jubileusz 25-lecia istnienia. Galowy program barwny i dynamiczny, będzie powtórzony jesienią na deskach scenicznych wielu świetlic i klubów w powiecie. Warto to zobaczyć i przeżyć. Pochwalić wypada gościnne występy podobnej grupy z Żar (Zielonogórskie) i doj-

rzały poziomem wykonania utworów kwintet smyczkowy BOK pod kierunkiem mgr. Józefa Kućki. Nie brakowało więc okazji do kontemplacji i bogatych doznań estetycznych.

SZCZEGÓLNY powód do dumy mają tacy działacze kulturalni, jak Wanda Patora, Józef Dolecki, sztab operacyjny PDK i ci wszyscy, którzy aktywną pracą oświetlili lokalne święto. Nie wszystko się udało, to prawda. Zabrakło części imprez plenarnych. Nie zawsze dopisywała frekwencja w teatrze, a skandaliczne zachowanie się młodzieży w czasie koncertu orkiestry symfonicznej trzeba po prostu napiętnować. Przysłowiową piętę Achillesa stanowiła strona propagandowa. Dlaczego np. rady zakładowe wielu fabryk — mimo gorącego apelu organizatorów — zlekceważyły zaproszenia załóg na spektakle kabaretów? Pytanie wciąż pozostaje bez odpowiedzi.

A wnioski na przyszłość? Rosną lokalne ambicje, przybywa dobrych doświadczeń. Wydział Kultury Prez PRN zapowiada w Bolesławcu przeglądy zespołów muzycznych spoza powiatu, wojewódzki festiwal teatralny, konkursy piosenkarskie. Nie są to plany bez pokrycia: dobiega końca budowa sali kinowo-teatralnej o 600 miejscach przy PDK. Zatem zamierzenia opierają się o realną bazę. Trzeba jeszcze dużego zapалу i mądrego myślenia, żeby kolejna „Wiosna” była inna, bogatsza i ciekawsza od minionych. Mimo wielu blasków i niewątpliwej urody, majowa impreza dojrzała do reformy, przewartościowania treści i formy. W dzisiejszej postaci bowiem zestarzała się i przeżyła. To w końcu naturalna kolej rzeczy, po prostu prawo istnienia.

LUBIN w rysunkach Zbigniewa Kuci



Obraz starego Lubina można wyobrazić sobie z zachowanych fragmentów murów obronnych. Dawniej opasały one całe miasto i wysunięty na płn. wsch. cypel terenu zamkowego. Do dziś przetrwało tylko ok. 6505 metrów murów. Zrekonstruowane i trwale zabezpieczone współgrają na zasadzie kontrastu z nowoczesną zabudową, wzbogacając urbanistykę zespołu miejskiego. Trudno ustalić dokładną datę ich powstania. Prawdopodobnie nastąpiło to w drugiej ćwierci XIV w. za panowania Ludwika I, który miał w Lubinie swą rezydencję. Wysokość murów wynosiła 5-6 m, a grubość 1,5 m. Z 15 baszt zachowało się 6 (na rysunku widoczne dwie).

W wieku XV nastąpiła rozbudowa baszty w narożniku pld.-zach. co widoczne jest w nadbudowanej kondygnacji górnej, z dekoracyjnym gzymsem ceglany. Baszta w odróżnieniu od innych, pozbawiona była blanków. Ich rolę przejęły trzy otwory strzelnicze, z których tylko jeden zachował się w oryginalnym kształcie. W ścianach północnej i południowej znajduje się wyjście na ganek. Baszta ta pełniła funkcję wieży wartowniczej.

PODOBNO najstarszym zajęciem ludzi – starszym od zajęcia ludów starożytnych – jest wywiad. Wywiadem posługiwali się jako skuteczną bronią w czasie wojny i pokoju władcy formacji niewolniczej i feudalnej, wykorzystywany był w celach państwowych i prywatnych oraz nierzadko w osobistych rozgrywkach i intrygach, w wytwornych salonach i pałacach.

Wraz z rozwojem cywilizacji, zmieniały się i udoskonalaly także środki i metody pracy wywiadów. Szczególnie jednak rozwinęły się one w czasach I i II wojny światowej. Nowoczesne środki walki zmusiły przeciwstawne sobie bloki militarne do rozwinęcia szeroko zakrojonych akcji wywiadowczych, na tle których rodziły się legendy o arcyszpiegach i asach wywiadu. Wśród nich niemalą rolę odegrały również kobiety.

Tak się utarło, że gdy się mówi lub pisze o wywiadzie, zawód ten niemal zawsze kojarzy nam się z mężczyzną. A przecież wśród wielu sławnych i legendarnych szpiegów i asów wywiadu, poczesne miejsca zajmują kobiety. Znałe są z odwagi na polu walki, brawury, wielkiego patriotyzmu, a ich wdzięk, przewrotność, urodę, spryt i inteligencję wykorzystywały z dużym powodzeniem wywiady w swych niezwykle zawitych operacjach wywiadowczych. Tak więc można powiedzieć, że kobieta związana jest z wywiadem niemal od początku istnienia świata.

Dalila

PIERWSZA wzmianka o kobiecie „pracującej” w wywiadzie” pochodzi z XII wieku przed naszą erą. Jest to niezwykle zabawna opowieść biblijna o pięknej Filistynie Dalili, która za tysiąc sto srebrników wykradła tajemnicę nadludzkiej siły Samsona. Opowieść o Dalili zawiera w sobie tyle prześmyślnych i interesujących faktów, że spośród najstarszych, chyba ona najbardziej przypomina klasyczne metody pracy współczesnych wywiadów. „Wywiad” Filistynów ustalił, że słynący z niezwyklej siły król Samson, walczący przeciwko nim, ma dwie zasadnicze wady: popada w niebezpieczną złość i jest kochliwy. Wykorzystując skrzętnie te dwie słabości Samsona, „wywiad” Filistynów „podstawił” mu piękną i uroczą Dalilę, przed którą jej mocodawcy postawili niezwykle trudne i niebezpieczne zadanie: wykrycia źródła jego siły.

Dalila była kobietą o nieprzeciętnej urodzie i kobiecym wdzięku oraz pełną załotności i osobistego uroku. Nic więc dziwnego, że niemal od razu zrobiła na nim piorunujące wrażenie. Jednakże zadanie Dalili nie było łatwe; gdyż Samson strzegł tajemnicy źródła swej siły, jak największego skarbu. Toteż Dalila wykonywała swoje zadanie kilkakrotnie, aż wreszcie po kilku nieudanych próbach, udało się jej zdobyć tajemnicę siły Samsona.

Sprytna i przebiegła Filistynka tak zrecznie omotowała Samsona w swe zdradzieckie sidła, że ten, oczarowany jej pięknoscią, wyjawil Dalili przyczynę jego niebywalej siły. Wykorzystując swe wdzięki uwiodła Samsona, a kiedy zasnął na jej łonie, obcięła mu szybko włosy. One bowiem właśnie były tą przyczyną, która sprawila, że Samson był takim wielkim siłaczem.

Samson nie wiedząc początkowo, że został przez swoją kochankę ostryżony, i że wraz z utratą swych pukli Jahwe odebrał mu także siłę nadludzkiego mocarza; na widok sprowadzonych przez Dalilę Filistynów poderwał się do walki. Wkrótce jednak widząc beznadziejną sytuację i swoją bezsilność, po słabym oporze oddał się w ręce Filistynów.

W taki to niebywały i osobliwy, jak na ówczesne czasy, sposób „wywiad” filistyński, przy pomocy mądre przemyślanej operacji wywiadowczej – jakbyśmy to dziś nazwali – pokonał najgroźniejszego przeciwnika oraz największego siłacza biblijnego świata.

Dalila za swój bohaterski czyn zdobyła sobie wielką sławę i niebawem rozgłos, a lud filistyński przez długie lata mógł żyć na swej ziemi w spokoju.

KOBIETA – SZPIEG (1)

JAN WORKOWSKI

„Lolina”

JEDNĄ z superagentek wywiadu carskiego, która w drugiej połowie dziewiętnastego wieku pracowała niemal na całym terytorium ówczesnego cesarstwa rosyjskiego, była urodziwa i niebywalego temperamentu kobiecie Karolina Sobańska z Rzewuskich. Była ona siostrą pisarza Henryka Rzewuskiego, tworzącego w epoce romantyzmu, który głosił wsteczne poglądy społeczne i serwilizm wobec caratu.

Karolina Sobańska znana była w kręgach elity dworskiej z wprost trykującego obfitością niezliczonych przygód życia, dowcipu, zawitych i skomplikowanych intryg i skandali na polskich i rosyjskich dworach oraz najwytworniejszych salonach Europy. Kobieta o nieprzeciętnej aparycji i osobistym czarze kobiecym, o uwodzicielskim i prowokującym spojrzeniu, a przy tym niezwykle przebiegła i mądra, wciąż szukała odwetu za niepowodzenia, nowych znajomości i romansów, awantur i uwodzieleń, a gdy jej spowszedniały, rzuciła ich dla innych. Była kobietą – szatanem.

Któż inny, jak nie taka właśnie kobieta, mógł się nadawać do pracy w wywiadzie. Toteż nic dziwnego, że

wywiad carski skrzętnie wykorzystał zalety i wady Karoliny Sobańskiej. Zwerbował ją do współpracy sam jego szef – generał Jan de Witt.

Szef wywiadu carskiego w poufnej rozmowie, na specjalnej audyencji, oświadczył hrabinie Sobańskiej, że chodzi mu o to, aby umiała słuchać tam, gdzie inni nie słyszą i widziała to, czego inni nie są w stanie dostrzec, no i oczywiście aby wszystko to umiała zapamiętać. Klasyczna to była rozmowa i wielce pouczająca, jeśli się zważy, że zwana w swym osobliwym światku „Lolina” pozostawała od dawna w intymnych stosunkach z generałem i na przemian w swej karierze szpiegowskiej raz była jego kochanką, a innym razem po prostu żoną.

Karolina, jak przystało na wytrawną agentkę, wszystko doskonale zrozumiała i z niebywałą energią i zapalem zabrała się do pracy. Pierwszym jej zadaniem, z którego zresztą wywiązała się znakomicie, zdobywając tym od razu zaufanie swych chlebodawców, było dokładne rozpoznanie przygotowywanego przez dekabrystów w wojsku spisku przeciwko carowi. Stosując wobec oficerów uwodzicielskie umizgi, bardzo szybko ustaliła ślad, po którym władze car-

skie doszły do tajnego stowarzyszenia dekabrystów.

General Witt za zasługi położone w walce z postępowym ruchem rewolucyjnym w Rosji i w Polsce został wkrótce odznaczony Orderem św. Jerzego.

Potem „Lolina” pracowała jako agentka wywiadu carskiego za granicą, rozpracowując tam emigracyjne organizacje postępowe, które stamtąd prowadziły swą działalność przeciwko caratowi.

„Lolina” była nie tylko arcyszpiegiem w spódnicy, która swój niebawem wdzięk, urodę, spryt i talent, maniery i inteligencję oraz burzliwy tryb życia, wykorzystala w powodzeniu w trudnej pracy wywiadowczej. Była ona równie dobrze znana w wielu krajach z występного życia i niezwyklej przygód miłosnych.

Jako płatny szpieg wywiadu carskiego, wykonując bez skupulów powierzone jej zadania, „Lolina” odegrała niechlubną rolę w dziejach polskiego i rosyjskiego ruchu postępowego.



BAROMETR WSKA POG

AURA PŁATA figle nie tylko wczasowiczom. Dwudziestego trzeciego lipca rozpoczęli żniwa rolnicy z Państwowych Gospodarstw Rolnych w Mojeńicach, w powiecie wołowskim. Już nazajutrz, dwudziestego czwartego, zaczął padać deszcz. Żniwa rozpoczęły się więc na dobre w tym gospodarstwie dopiero czwartego sierpnia.

Sześć i pół tysiąca hektarów powierzchni. Sześć tysięcy hektarów użytków rolnych. Największe gospodarstwo w powiecie wołowskim. Kieruje nim od lipca tego roku dyrektor, Władysław Wójcik, zastępca członka KC PZPR.

W ubiegłym roku z jednego hektara zebrano dwadzieścia kwintali zboża, w tym roku zaplanowano dwadzieścia pięć kwintali. W zeszłym roku przyjęli do zespołu gospodarstwo Krzywy Wołów, które legitymowało się wydajnością czternaście kwintali z hektara. Obecnie daje już dwadzieścia cztery kwintale, a opinia rolników była taka, że w tym gospodarstwie nie można osiągnąć więcej niż szesnaście.

Siódmego sierpnia w Mojeńicach mają już za sobą jedną czwartą prac żniwnych. W polu pracuje dziewiętnaście „Vistul” i pięć „Bizonów”. Zbierają jęczmień, trzeba się spieszyć. Jęczmień jest bardzo położony i narażony na wykruszenie. Rozpoczęto już zbiór żyta. Jutro, ósmego sierpnia, zaczną zbierać psenicę. Tu, w Mojeńicach, planują zakończenie żniw do trzynastego sierpnia. W pozostałych gospodarstwach (należących do PGR Mojeńice) do dwudziestego sierpnia. Wszyscy liczą na sprzyjającą aurę i na „Bizony”. Na tak wielkich powierzchniach sami ludzie niewiele mogą zdziałać, potrzebny jest wydajny i sprawny sprzęt. Sprawa więc najpilniejsza to remonty i przeglądy maszyn rolniczych, co wcale nie oznacza, że w nowoczesnym gospodarstwie człowiek usunięty zostaje na plan drugi.

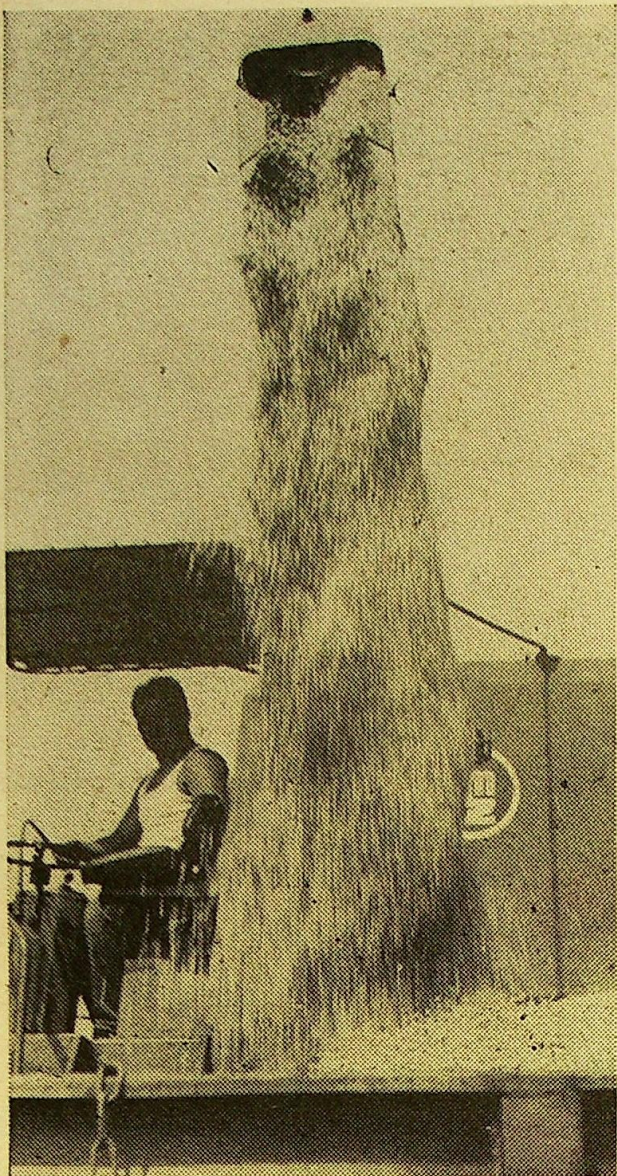
NA POLACH już maszyny, ludzie pracują po piętnaście godzin, więc zatrudniają

ków i napojów chłodzących. W czasie przerwy obiady.

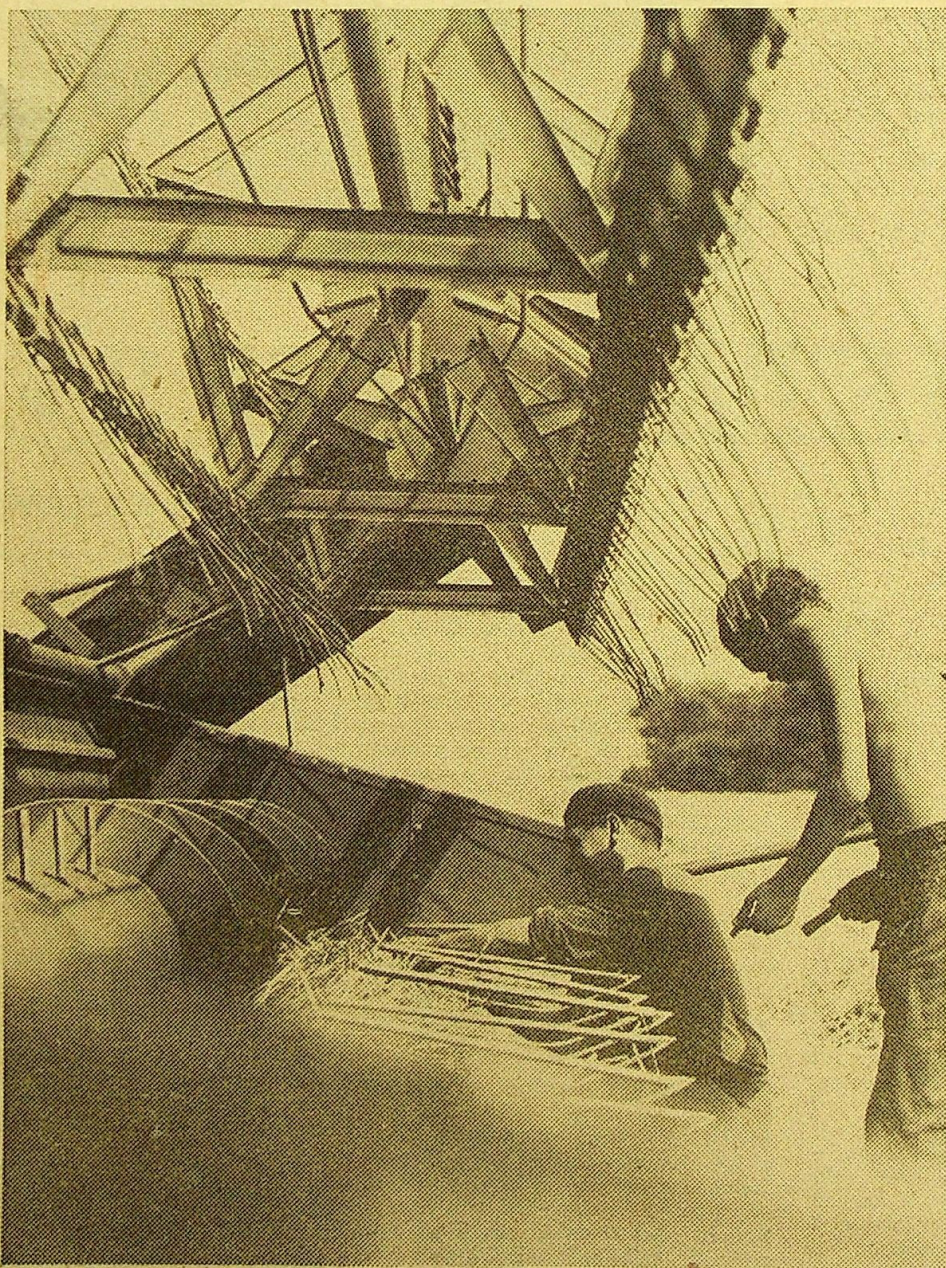
W tak wielkim gospodarstwie podporządkować tylko żniwa tym gospodarczym frontem, ko przy jęczmieniu. Zbiór pokos traw. Przygotowania dwie wielkie przemy okrycia się żniw. Nic nie odkłada, którym pracują kombajny, tory i plugi. Trzeba przebiegać. W tym samym czasie przebiegać. Buduje się nowe. Jeśli o wzroście wydajności żniw można zapominać i o tych siłach w Mojeńicach znają już rzają na każdym kroku. Tymizmem mówią o przyzwo

To duże gospodarstwo. (netto) wynosi trzydzieści siedemdziesiąt pięć milionów, a w ostat

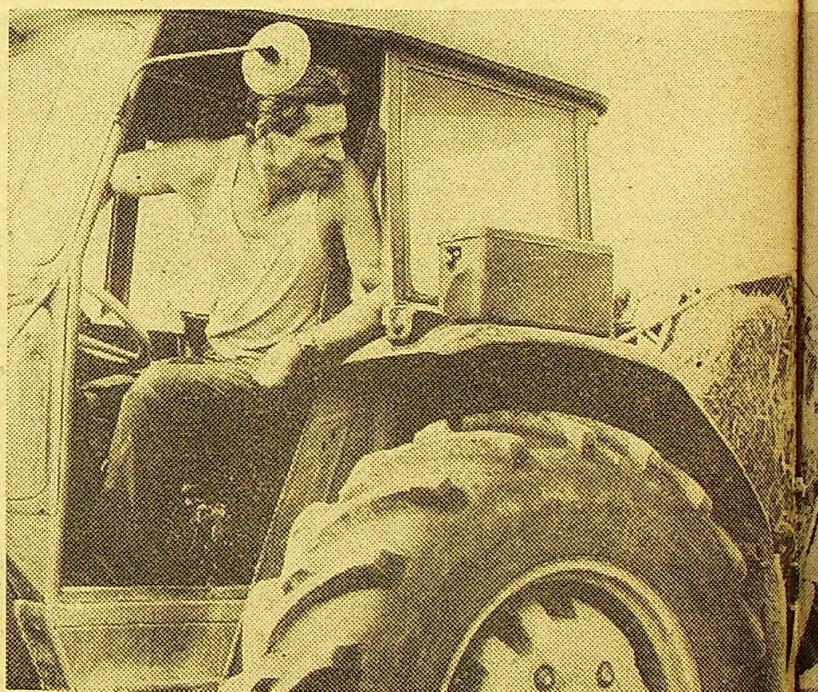
złotych. Nie ma już na polach, pracują przy maszynach. Głównie niszonych oborach i magazynach pisać o „huku maszyn na zboże „Bizonach””. Mówią o zmechanizowaniu, praca bardzo ciężka. Państwowe Gospodarstwach zatrudniają sześć



Kombajnista Mieczysław Pawlik: 15 godzin pracy dziennie. Prawdziwe żniwa.



Stefan Wypychowicz, razem z synem Andrzejem, uczniem Technikum Mechanizacji Rolnictwa w Pracach, usuwa drobny awaryj. Nie można sobie pozwolić, przy wysokiej wydajności „Bizona”, na dłuższy postój.



Edward Leja - traktorzysta z 20 letnim stażem. Dba o swój sprzęt. Dzisiaj pracuje na stopnia zgniatania. Na polach nie ma już tradycyjnych sнопów. Edward Leja



W gorący, żniwny czas można zapomnieć o... zimie. Robotnicy zabezpieczają

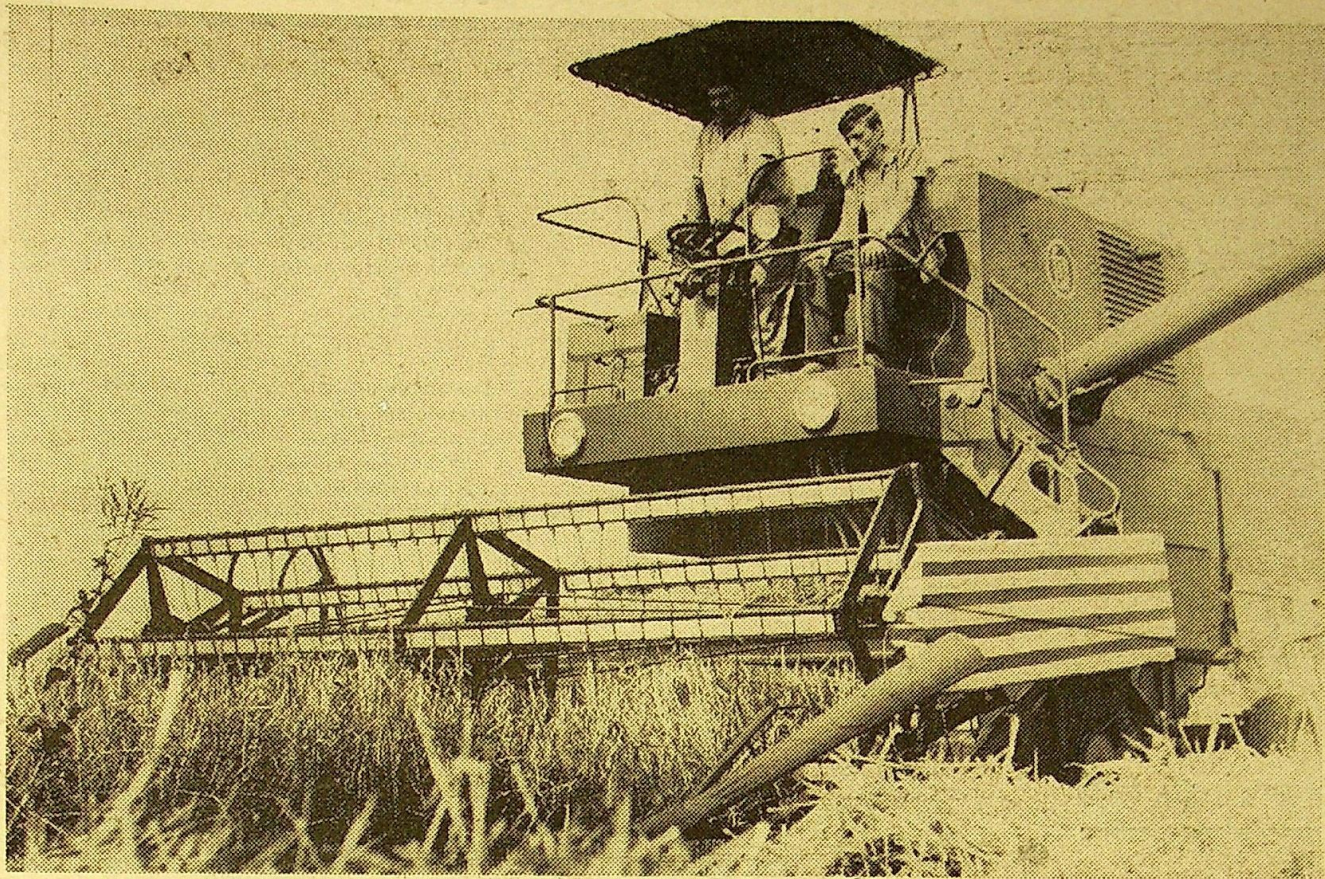
RAZUJE ODE

H rzeczywiście dominu-
7, nie widać ludzi. Ale
ują ciężko. Kombajniści
cie godzin. Trzeba się
szczyć o dostawę posił-
zających na pole. Na spe-
owe nie ma czasu.

rstwie nie można wszystkiego
wom. Musi być postęp na ca-
Ludzie pracują więc nie tyl-
ra się już trzeci w tym roku
a kieszonki. W polu stoją już
te folię. Ustawiono je w cza-
a się na później. No polu, na
ony, pracują jednocześnie trak-
cież od razu robić podorywkę.
prowadza się remonty miesz-
eli chce się mówić w przyszło-
zbóż z jednego hektara, to nie
sprawach. Są to prawdy, któ-
już wszyscy. Znają i powta-
Realizują. Może dlatego z op-
kości.

Roczna produkcja towarowa
cztery miliony złotych, ale w
roku wynosić będzie siedem-
mildziesiątym — sto milionów

zeregów kosiarzy", ludzie pra-
a z pola widzenia w zmecha-
gazydach. Nie chciałbym jed-
no żniwnych" i „nacierających
mo dosyć wysokiego już stop-
rolników jest ciągle jeszcze
Gospodarstwa Rolne w Moje-
set jedenastu pracowników.



Na „Bizonie” Edward Kluszczyński z praktykantem.

Wyniki osiągane w tym gospodarstwie nie należą do naj-
wyższych w kraju. Trzeba wiedzieć, że gospodarzą na
ziemiach czwartej i piątej klasy. Ciągłe jednak odnoto-
wuje się postępy.

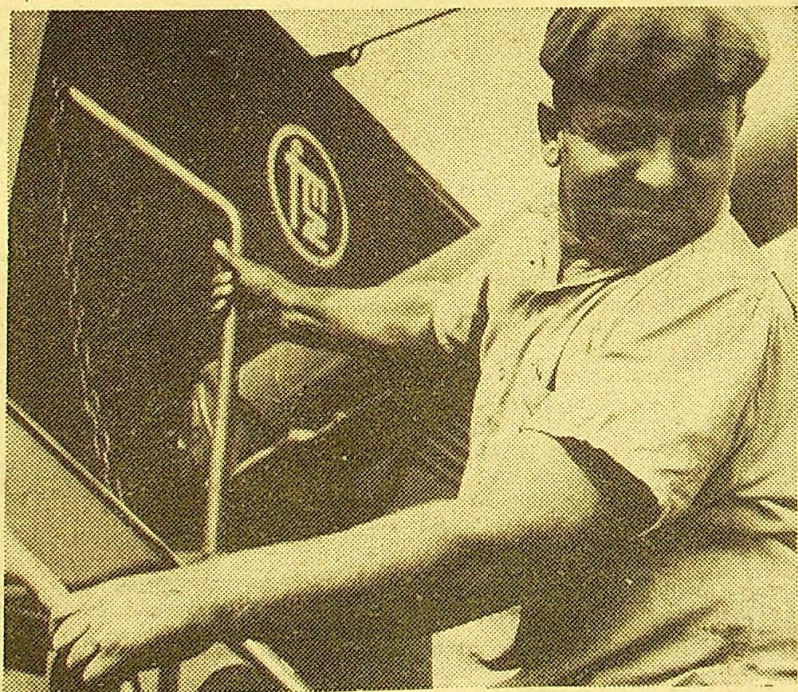
Te widoczne i porównywalne fakty najle-
piej świadczą o ich pracy. Fotoreportaż mo-
że, niestety, pokazać ludzi tylko migawkowo.
Zatrzymać i utrwalić jeden rytm spośród
wielu, które określa kalendarz. O każdej porze
roku.

Tekst:

ANDRZEJ STANKOWSKI

Zdjęcia:

GRZEGORZ KURZAJCZYK



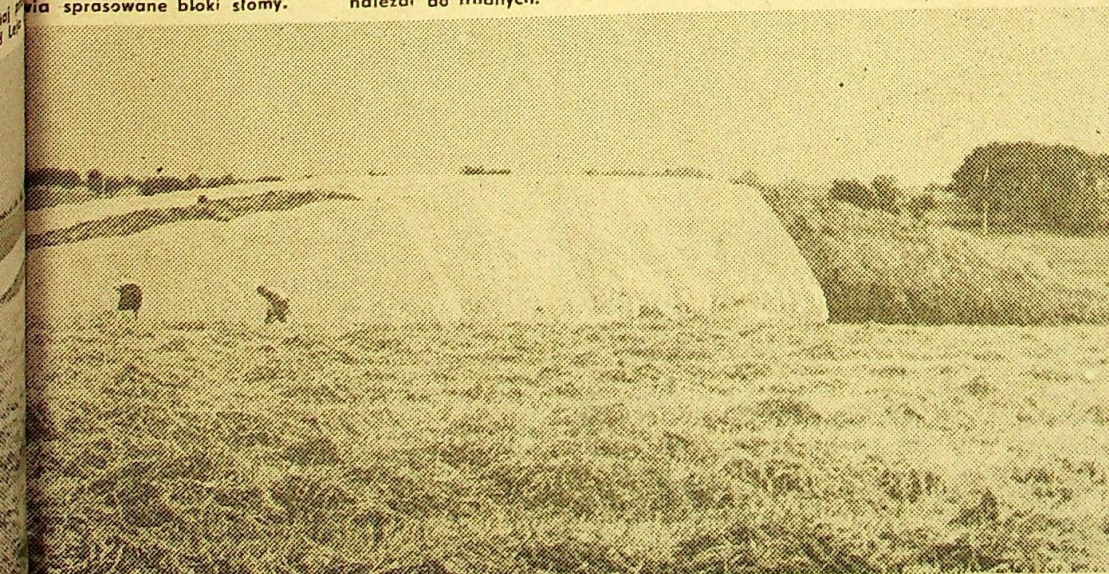
Edward Kluszczyński: Żniwa są ciężkie, bo zboża położone. Rolniczy fach zawsze
należał do trudnych.



Dyrektor Władysław Wójcik: „Jutro zaczynamy zbierać pszenicę”.



„prasa wysokiego
wia sprasowane bloki słomy.



ng pryzmę kieszonki.

SPORT

NAJGROŹNIEJSZYM przeciwnikiem w mojej wadze wydawał się być bez wątpienia McTaggart. Mistrz olimpijski z Melbourne, ogłoszony tam „najlepszym technikiem” turnieju. Ale w Pradze od początku nie wiodło mu się najlepiej. W pierwszej walce natrafił na bojowego Rumuna Trance. Rozpoczął tę walkę wolno, trochę nonszalancko, ale widać było, że Szkot nie jest w olimpijskiej formie. Wprawdzie pierwsze starcie wygrał, ale już w drugim zaczęła się jego tragedia. Rumun przeszedł do niespodziewanego natarcia i w pewnym momencie mocnym prawym sierpowym zwałił Szkota na deski. Do końca tej rundy Trance był w ofensywie i dopiero gong wyratował McTaggarta z opresji. Minuta przerwy pomogła mu dojść do siebie i trzecie starcie, dzięki lepszej technice i rutynie, rozstrzygnął na swoją korzyść. Trzej sędziowie punktowi przyznali mu zwycięstwo, chociaż sędzia ringowy oraz Szwaj-

car Nicole, który pełnił w tej walce rolę arbitra odwoławczego, uważali, że zwyciężył Rumun.

W ćwierćfinale jednak na nic nie zdała się sława mistrza olimpijskiego. McTaggart stanął naprzeciwko swego rodaka Kidda. Warto tu wyjaśnić, że na tych mistrzostwach McTaggart bronił barw Anglii, gdyż w tym okresie odbywał służbę wojskową w królewskiej armii. Dlatego też mogło dojść do tego bratobójczego pojedynku. Był on niezwykle dramatyczny, oczekiwany z ogromnym zainteresowaniem, gdyż już w pierwszej walce Kidd odkrył swoje walory: wielką bojowość i niesłychanie silny cios. Spotkać się więc miały dwa odrębne style walki. Wiadomo było, że McTaggart to znakomity „kontrbokser”. Walka trwała zaledwie dwie minuty. Mistrz olimpijski przegrał z kretesem własną bronią. Moment nieuwagi i prawy prosty Kidda ścina z nóg przeciwnika. McTaggart wstaje z trudem, by za kilkanaście sekund zainkasować kolejny cios na szcękę. Znowu jest liczony, ledwo trzyma się na nogach. Kolejny atak Kidda, krótki hak i już po walce. Reprezentant Anglii, zupełnie zamroczony, zostaje przez sędziego odesłany do narożnika. Triumf siły nad techniką. Sensacja na skalę światową.

Po tej walce ja wchodzę na ring, by zmierzyć się z reprezentantem Jugosławii, Viticem. Choć po zwycięstwie nad Łagietką mój nastrój uległ znacznej poprawie i ze zrezygnowanego człowieka stałem

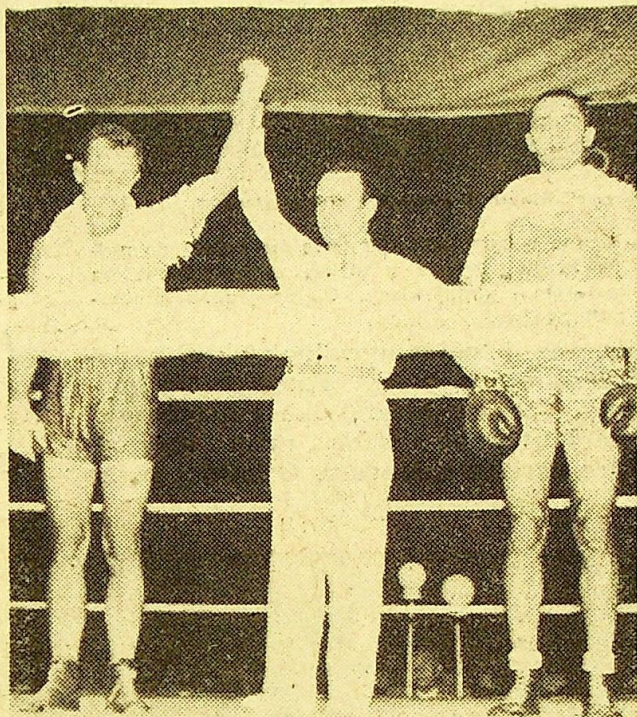
się pełnym ufności i wiary we własne możliwości, to jednak przed walką z Jugosłowianinem nie dawał mi spokoju fakt, że Janek Walczak, mój najgroźniejszy rywal w kraju, spotkał się już z nim i pokonał.

— Muszę i ja, bo co powiem, gdy przegram. Nie bałem się byłem pewny zwycięstwa, ale przewracałem się z boku na bok i rozmyślałem długo w nocy o tej walce o brązowy medal.

Zacząłem tę walkę spokojnie. Wiedziałem, że Vitic ma przede wszystkim mocne uderzenie i jest bardzo bojowy. Trzeba go było badać. Mój lewy prosty w regularnych odstępach kłuje przeciwnika, rośnie przewaga punktowa od pierwszych sekund. Jeżeli tak udaje się gromadzić punkty, po co zmieniać taktykę. Postępuję tak przez całą pierwszą rundę. Vitic tymczasem zbiera wszystko bez zmużenia oka, czai się i czeka na moment, by wyprowadzić „zabójczą” kontrę. Bez skutku. Runda dla mnie. Nie trafiał cię ani jeden raz do tej pory — mówi mi w rogu

wszystko trzeba postawić na ostatnią kartę. Napomnienie, to przecież poważna strata punktowa. Do samego końca Jugosłowianin jest w opałach, wielu ciosów nie jest w stanie uniknąć. Wchodzą bezkarnie. Przegrzyna i ja to wiem, a takie uczucie zawsze dodaje skrzydeł. Koniec pojedynku. Werdykt jednogłośnie na moją korzyść — 59:58, 60:57, 60:57. Jestem w półfinale! I nieważne teraz, że czeka mnie w nim osławiony Kidd. Mam satysfakcję z tego, że razem ze mną cieszą się ci wszyscy, którzy przepowiadali mi sukcesy w Pradze. A więc jestem „czarnym koniem” mistrzostw Europy.

Stosunkowo najmniej obciążeni psychicznie miałem przed półfinałowym spotkaniem z Kiddem, który po pokonaniu McTaggarta urosł na wielkiego faworyta turnieju. Ale i ja nie miałem zamiaru przegrać, tym bardziej, że mieliśmy walczyć w dniu imienin mojej matki. Chciałem jej zrobić przyjemny prezent. Zresztą medal srebrny cenniejszy jest od brązowego. Zobaczymy... Z coraz większym spokojem przyjmowałem uwagi nawet tych kolegów,



Po zwycięstwie nad Viticem (Jugosławia).

KAZIMIERZ PAŹDZIOR

10 lat w ringu (13)

„CZARNY KOŃ” MISTRZOSTW EUROPY



Po letniej przerwie rozpoczęły się rozgrywki piłkarskie o mistrzostwo ligi okręgowej. Start drużyn naszego regionu nie był zbyt udany. W grupie I legnicka Miedź przegrała 1:2 z beniaminkiem ligi okręgowej Victorią Świebodzice, a lubińskie Zagłębie zdołało tylko zremisować z rezerwami Śląska Wrocław 0:0. Piłkarze stali Chocianów wywieźli jeden punkt z Jeleniej Góry remisując 1:1 z miejscowym Dolnoślązakiem, natomiast Chojnowianka uległa na własnym boisku 0:1 zespołowi Turowa Zgorzelec. Nie powiodło się również byłemu III-ligowcowi BKS Bolesławiec, który przegrał z Bielawianką 1:2.

W drugiej kolejce spotkań Miedź Legnica zmierzy się z Pogonią Oleśnica, Zagłębie Lubin z Victorią Świebodzice, a BKS Bolesławiec z Chojnowianką.

W towarzyskich spotkaniach piłkarskich Miedź Legnica nieoczekiwanie pokonała zespół III ligi PKS Odrę Wrocław 1:0, a legnicki Konfeks zremisował z Polonią Środa Śląska 3:3.

Międzyodziałowe Biuro Obsługi Ruchu turystycznego PTK w Legnicy organizuje we wrześniu wiele atrakcyjnych wycieczek zagranicznych. Na uwagę zasługują wyjazdy na targi do Brna, do Budapesztu oraz statkiem „Mazowsze” do Leningradu. Ponadto organizowane są wycieczki do Berlina, Lipska, Drezna i Weimaru. Zgłoszenia przyjmuje MBORT w Legnicy, tel. 233-27, codziennie w godzinach 8-15 oraz biura obsługi ruchu turystycznego w Jaworze, Lubinie i Złotoryi.

W pierwszych spotkaniach piłkarskiej klasy B Prochowiczanka pokonała Czarnych Miłkowie 4:1, Konfeks Ib Legnica wygrał z LZS Kłaczyna 6:4, a LZS Lisowice przegrał z Victorią Rzeszotary 3:5.

W spotkaniach o mistrzostwo legnickiej klasy C padły następujące wyniki: Rosochata — Kuchlce 4:1, Golanka — Kłębanowice 2:7, Spalona — Siedliska 1:0, Mitogostowice — Kwiatkowice 2:1, Tyniec Legnicki — Grzymalin 6:1.

W Dąbiu i Jaśkowicach rozegrano turnieje siatkówki o puchar „Dziennika Ludowego”. W Dąbiu zwyciężył miejscowy zespół pokonując Prochowiczankę I 3:0 i Prochowiczankę II 3:1. W spotkaniu o drugie miejsce Prochowiczanka I wygrała z drugą drużyną tego klubu 3:2.

W turnieju rozegranym w Jaśkowicach padły wyniki: Spalona — Kunice 3:1, Kunice — Jaśkowice 0:3, Spalona — Pątnów 2:3, Kunice — Pątnów 3:1, Jaśkowice — Spalona 3:0, Pątnów — Jaśkowice 0:3. Turniej wygrała drużyna Jaśkowic, przed Spaloną, Kunicami i Pątnowem.

Władze miejskie Legnicy podjęły decyzję o przejęciu od dnia 1 stycznia 1973 roku przez Legnicki Ośrodek Sportu, Turystyki i Wypoczynku wszystkich basenów i kąpielisk miejskich. Dotychczasowy administrator — Zarząd Zieleni Miejskiej — nie potrafił we właściwy sposób przygotować tych obiektów do sezonu. LOSTiW zapewnił ma dobre przygotowanie i konserwację basenów.

W roku przyszłym największe zmiany przewiduje się na kąpielisku północnym. Wybudowane zostanie pole namiotowe i parking strzeżony oraz wyremontuje się drogę dojazdową. W pawilonie administracyjnym planuje się uruchomienie kawiarni oraz wygospodarowanie około 30 miejsc noclegowych. Zimą na kąpielisku czynne będzie lodowisko.

c.d.n.

DO PÓŁ NAMIOTOWYCH DROGA PRZESZŁOŚĆ

SPORT

ZYGMUNT ŁUSZCZ



Przez cały miesiąc najlepsi akrobaci „Legniczanki” uczestniczyli w zorganizowanym w Jasle przez Radę Główną LZS obozie kondycyjno-szkoleniowym. W zgrupowaniu tym z Legnicy brali udział mistrzowie Polski w klasie I w ćwiczeniach czwórkowych: Marek Gmitruk, Zbigniew Gruca, Waldemar Korulski i Michał Pasiecznik. Oprócz sportowców legnickich w obozie uczestniczyło 76 zawodników z całego kraju. Zajęciami kierowali Stanisław Krocak oraz Piotr i Zygmunt Biegajowie.

Powołanie na zgrupowanie aż czterech zawodników dobrze świadczy o pracy i jej wynikach w legnickiej sekcji. W chwili obecnej zawodnicy Legniczanki są posiadaczami pięciu pierwszych i 14 drugich klas sportowych. Jak poinformował nas trener legnickich akrobatów Stanisław Krocak jeszcze w tym roku czterech zawodników uzyska klasę mistrzowską, a ośmiu klasę pierwszą.

Osiągnięcia akrobatów Legnicy są więc znaczne. Dlatego też dziwny wydaje się brak większego zainteresowania ze strony samego klubu i władz miejskich. Zespół nie posiada dostatecznej ilości sprzętu osobistego, a trener nie ma gdzie mieszkać. Jest on wprawdzie członkiem spółdzielni mieszkaniowej, ale na przydział mieszkania musi jeszcze poczekać kilka lat. Na treningi musi dojeżdżać z Jawora, lub nocować u znajomych. Wydaje się, że przydzielenie pomieszczenia zastępczego nie powinno sprawiać większych kłopotów władzom miejskim. Jest to przecież sekcja mogąca się pochwalić dużym dorobkiem, którego pochopnie nie wolno zmarnować.

*

Na ostatnim posiedzeniu Prezydium PKKFIT w Lubinie dokonano oceny działalności RP LZS w pierwszym półroczu. Lubieńskie LZS-y skupiają w 40 kołach członków, w tym 540 kobiet. Najpopularniejszą dyscypliną jest piłka nożna. Sportowcy więcej prowadzą przede wszystkim działalność masową, a do wyróżniających się zaliczyć należy koła w Chrośniku, Sobinie, Czerncu i Rudnej.

*

W związku z kolejną reorganizacją rozgrywek bokserskich, drużyna MZKS Zagłębie Lubin występować będzie w podgrupie I grupy D. Przeciwnikami lubińskiej drużyny będą: Wisła Tęszew, Victoria Jaworzno i Czarni Słupsk.

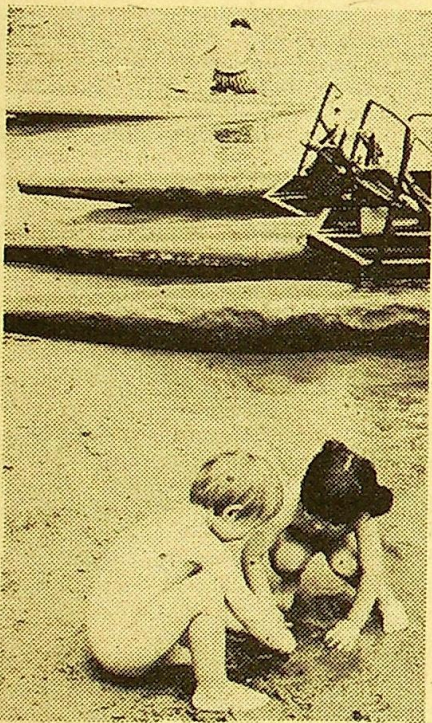
*

W sali konferencyjnej Prezydium MRN w Lubinie odbyło się spotkanie gospodarzy miasta z zawodnikami i działaczami sekcji tenisa stołowego MKS „Zagłębie”, która w bieżącym roku wywalczyła zaszczytny awans do ekstraklasy. Sekcja ta istnieje od 1964 roku. W 1945 r. lubińscy tenisiści stołowi wywalczyli awans do ligi okręgowej, w 1970 do międzywojewódzkiej, a w rok później do II ligi. Po jednorocznym pobycie w II lidze zespół „Zagłębia” znalazł się w gronie najlepszych zespołów w kraju. Awans do ligi wywalczyli następujący zawodnicy: Krystyna Janusz, Zdzisława Rucińska, Jan Nowacki, Antoni Pawlak, Władysław Blauciak, Zenon Kuśmierz i Jerzy Kurzawa. Kierownikiem sekcji jest zasłużony działacz Wiesław Olejniczak.

(Z. Ł.)

BOLKÓW. Dobromierz. Jawor. Najatrakcyjniejsze miejscowości turystyczne i wypoczynkowe powiatu jaworskiego, chętnie odwiedzane zarówno przez naszych rodaków jak i cudzoziemców. Tędy prowadzi międzynarodowa trasa komunikacyjna E-83 biegnąca z Wrocławia do Jeleniej Góry. Powiat przecina żółty szlak turystyczny do wąwozu myśliborskiego, w którym rosną unikalne w Europie gatunki paproci. Dużą atrakcję stanowi Bolków ze swym starym piastowskim zamkiem. Nie mniejszym powodzeniem cieszy się położony u podnóża Gór Kaczawskich Kaczorów, ściągający przede wszystkim amatorów narciarstwa. Wyciąg narciarski, tor saneczkowy i schronisko na 40 miejsc stanowią atrakcję tej malowniczej miejscowości.

Wydawać by się mogło, że tak atrakcyjny powiat jest odpowiednio przygotowany do przyjęcia turystów i amatorów wypoczynku. Niestety, pomimo dużego wysiłku władz powiatowych, z jaworską turystyką nie



CAF - Sochor Bez trosk lat...

jest najlepiej. Decyduje o tym wiele spraw, a przede wszystkim działalność miejscowego oddziału PTTK. Oddział ten posiada wprawdzie pięć tak zwanych komisji problemowych, jednak nie może jakoś od dłuższego czasu wyjść z impasu. W 10 kołach zrzesza on 297 członków, a swą działalność opiera przede wszystkim na młodzieży szkolnej. Liczba członków wzbudza duże zastrzeżenia. Są to bowiem w znacznej mierze „martwe dusze”. O istnieniu PTTK i potrzebie opłacenia składek członkowskich przypominają sobie w okresie urlopowym, kiedy chcą skorzystać z niższych opłat wczasowych, trzeba uregulować swoje należności członkowskie. Poza złazami, andrzejkami, sobótkami nic specjalnego jaworscy działacze turystyki nie robią. Nie chcą korzystać z przykładów sąsiednich oddziałów. (np. Legnicy)

Przewidując trudną sytuację w turystyce na Dolnym Śląsku, władze wojewódzkie wystąpiły na początku br. ze słuszną inicjatywą urządzenia pól namiotowych. Prezydium WRN uchwałą z dnia 21 lutego br. wyznaczyło podległym radom narodowym nieprzekraczalny termin do 30 czerwca, nadając tej sprawie uprzedzenia priorytetowe i zobowiązując wiele jednostek do udzielenia maksymalnej pomocy. Uchwałę podjęto i przekazano w teren.

Z realizacją są, niestety, olbrzymie trudności, które można zilustrować na przykładzie Jawora. W powiecie tym zaplanowano uruchomienie pól namiotowych w Bolkowie, Jaworze, Dobromierzu i Kaczorowie. Od planów do realizacji daleka jest jednak droga i to wcale nie usłana różami. Raczej brakiem materiałów i wykonawców, ale za to obfitością biurokratyzmu.

Konkretnie — inwestor budowy, miejscowy POSTiW, spotkał się z brakiem siatki ogrodzeniowej, cementu, słupów oświetleniowych, kabli i rur ocynkowanych. Trudno było znaleźć państwowego wykonawcę. Wszelkich prac podjęli się rzemieślnicy. Cóż z tego. Mogą oni kupić materiały za 10 tys. zł, a na przykład ogrodzenie 1 ha pola kosztuje 100 tys. zł. Pomimo chęci i posiadanych środków zabrakło materiałów i mocy przerobowej. Na tym jednak nie koniec. Od dwóch miesięcy nie

można uzgodnić z legnickim Zakładem Energetycznym dokumentacji na roboty elektryczne. A chodzi przecież tylko o zezwolenie na zasilanie i wskazanie miejsc poboru prądu. Terenowy Zespół Usług Projektowych nie przyjął zlecenia na opracowanie dokumentacji, PZDL nie wykonał, mimo nałożonych obowiązków, drogi dojazdowej do basenu w Dobromierzu. Władze wojewódzkie zapewniły, że na pola namiotowe wystarczy opracować uproszczoną dokumentację. Sprzeciwiają się temu władze urbanistyczne powiatu, wymagając całego korowodu różnych ustaleń i zatwierdzeń. Dolnośląski Ośrodek Informacji Turystycznej zobowiązał się 15 maja, że szybko dostarczy tablice służące do oznakowania pól. Skończyło się tylko na obietnicach. Podobnego rodzaju obietnicę dawał WKKFIT. Głośno mówiło się o przekazaniu części środków na budowę pól, bez potrzeby przedkładania dokumentacji. Środków nie uruchomiono, żadnych zaliczek nie przekazano, spychając wszystko na barki rad narodowych, a ściślej mówiąc komitetów kultury fizycznej i turystyki.

Liczne trudności, występujące zresztą w całym województwie, nie zniechęciły jaworskich inwestorów. 3 sierpnia przekazano do użytku pole w Dobromierzu. W krótkim czasie uruchomione zostaną również pola namiotowe w Jaworze i Bolkowie. W Jaworze pozostało do wykonania ogrodzenie, a w Bolkowie doprowadzenie wody. Pole w Kaczorowie oddane zostanie do eksploatacji późną jesienią br.

Ostatnio mieszkańcy powiatu otrzymali dwa bardzo ładnie położone baseny w Dobromierzu. Wyremontowano je kosztem prawie 2 milionów złotych, w połączeniu z polem namiotowym stanowią ładny, mogący pomieścić ponad 1000 osób ośrodek wypoczynkowy. W najbliższej przyszłości wybuduje się tam pawilon z przebieralnią, kioskami, natryskami i ubikacjami. W budowie znajduje się ośrodek w Jaworze.

Są to jednak dość odległe czasy. Obecnie mieszkańcy Jawora i liczni turyści nie mają odpowiednich warunków wypoczynkowych. Czas więc zastanowić się nad znacznym przyspieszeniem prac

sekcji. Spełniony zostanie także postulat sportowców, by już jesienią bieżącego roku (o kilka miesięcy wcześniej) rozpoczęto budowę pawilonu dla zawodników.

Na działalność sekcji piłkarskiej i całego klubu potrzebny jest okragły milion złotych. Tymczasem KS Chrobry będzie miał do swej dyspozycji o 50 proc. mniej. 220 tys. zł zabezpiecza WKZZ, 100 tys. da Prezydium PRN i PKKFIT, a pozostała suma wpłynie ze składek członkowskich i widowisk. Tu znów nasuwa się nieodparcie wniosek, że rozwój klubu może nastąpić tylko po marażu Chrobrego z Hutą Miedzi „Głogów”. Wprawdzie już pewne powiązania są: huta zatrudnia wielu zawodników, pracownicy opodatkowali się na rzecz klubu, ale radykalna zmiana może nastąpić dopiero po utworzeniu klubu hutniczego. Wówczas można byłoby liczyć na bogatą kiesę ZZ Hutników.

Spotkanie zakończyło się optymistycznym akcentem. Zarówno piłkarze jak i trener oraz działacze są przekonani, iż mimo trudności finansowych, jedenastka Chrobrego stanie na wysokości awansu do III ligi. Zawodnicy trenują obecnie ze zdwojoną energią, poprawiła się dyscyplina i atmosfera w drużynie. A nie bez znaczenia jest także fakt, iż Chrobry ma obecnie właściwe zaplecze, bowiem II drużyna w br. do klasy A.

CHROBRY MIERZY WYSOKO

Piłkarze Chrobrego Głogów zdobyli mistrzostwo jesieni w sezonie 1971/72, a potem wiosną przez długi czas przewodzili stawce rywali. I kiedy ich awans do III ligi był niemal przesądzony, zaczęli grać coraz gorzej, a na finiszu dali się wyprzedzić Promieniowi Żary. Głogowscy kibice do dziś nie mogą przeboleć niepowodzenia swych pupiłów. III liga była tak blisko...

JAK będzie w najbliższym sezonie, do którego Chrobry wystartuje w dniu 20 sierpnia meczem ze Złotawą? Aby znaleźć odpowiedź na to pytanie, PKKFIT zorganizował niedawno spotkanie zawodników i działaczy oraz przedstawicieli miejscowych władz. Wiele spraw które tam poruszono, rzuciło nowe światło na działalność sekcji piłkarskiej i ukazało wiele bolączek. Fakt, że w minionych rozgrywkach Chrobremu nie udało się wywalczyć awansu jest dla każdego zrozumiałe, gdy posłucha wypowiedzi przedstawicieli zarządu klubu Ryszarda Matuszaka i trenera Brunona Zahariasiewicza. Obaj zgodnie przyznają, iż piłkarze nie byli należycie przygotowani do rundy wiosennej. Awans wydawał się tak pewny, że złagodzono reżym treningowy, zmniejszono dyscyplinę.

Za niepowodzenia nie można winić jedynie zawodników i trenera. Bo istnieje jeszcze druga prawda. Mówi ona, że sekcja piłkarska cierpi na chroniczny brak sprzętu. Oto co na ten temat powiedział trener Zahariasiewicz: — Na obozie kondycyjnym brakowało zwykłych tramppek, a na trzydziestu zawodników przypadło zaledwie sześć pilek. Każ-

BĘDZIE III LIGA ?

JACEK KACPRZAK

dy, kto choć trochę zna się na trenerce wie, że z taką ilością pilek nie można uczyć zawodników technik technicznych. Sekcja nie posiada urządzeń do ćwiczeń ogólnorozwojowych. Pod tym względem (w stosunku do klubów liczących się na arenie sportowej) Chrobry jest opóźniony o kilkanaście lat.

Zarówno działacze jak i przewodniczący PKKFIT Janusz Fusiński i obecny na spotkaniu kierownik Powiatowego Ośrodka Propagandy KP PZPR Józef Zawadzki, obiecali uczynić wszystko, by usunąć bolączki

INFORMATYKA „wtargnęła” zwycięsko do najprzeróżniejszych dziedzin naszego życia, jednak priorytet w tym względzie należy bezspornie do... gospodarki. Wśród ekonomicznych zastosowań komputerów wyróżnić należy wykorzystanie ich do celów określanych mianem „przetwarzania danych w zarządzaniu”, stanowiących aż 80 proc. ogółu zastosowań. Chodzi tu o wykorzystanie komputerów w szeroko rozumianych procesach ewidencji i planowania produkcji, dystrybucji i kontroli, w sprawozdawczości i analizie wykonania planów techniczno-ekonomicznych, w optymalizacji planów produkcyjnych, planów inwestycyjnych itp.

Z zagranicznych badań ankietowych wynika, że do najpopularniejszych należą takie dziedziny, jak: gospodarka materiałowa, zatrudnienie i płace, analiza wykorzystania kredytów bankowych, ocena realizacji zamówień, planowanie kosztowo-finansowe i prognozowanie sprzedaży; rzadziej natomiast się stosuje jeszcze komputery do planowania dostaw, planowania nowych wyrobów i nowych uruchomień, czy też bilansowania zdolności produkcyjnej.

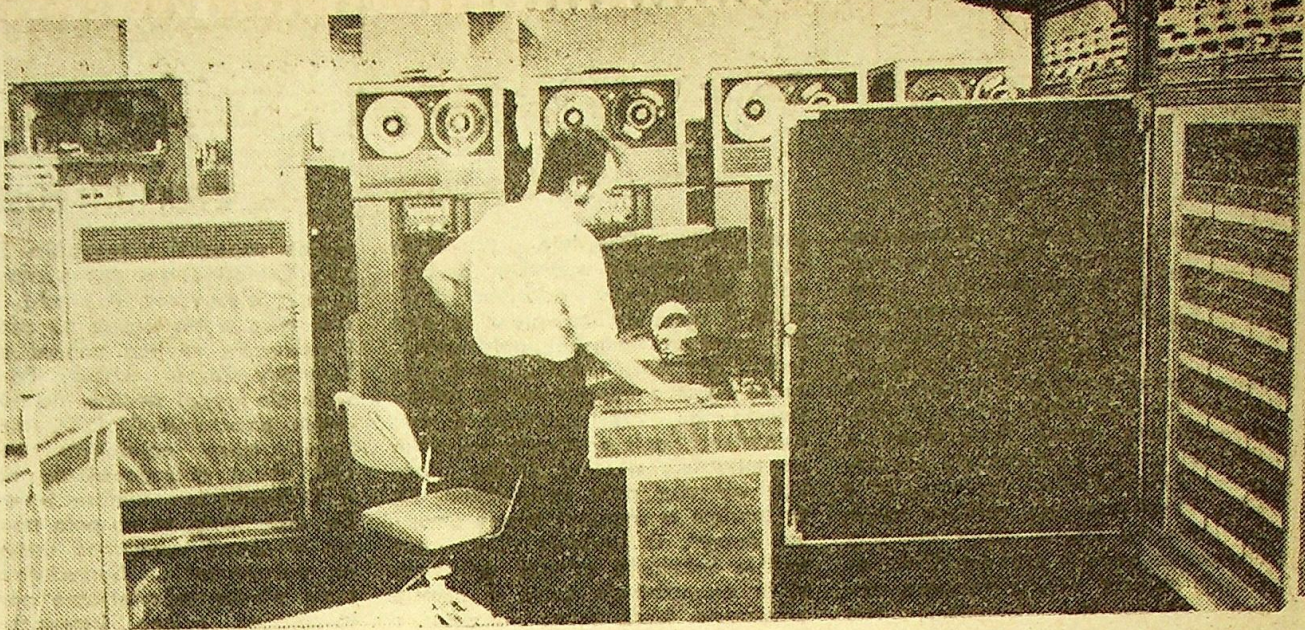
Nasze własne doświadczenia na polu komputeryzacji ekonomiki są podobne, a poza tym dowodzą, że informatyka niechętnie toleruje klasyczne systemy organizacji zarządzania, że wymaga nowych układów i nowych struktur i własnej, nowoczesnej strategii działania.

Warto sobie wreszcie uświadomić, że komputeryzacja gospodarki narodowej jest przedsięwzięciem długotrwałym, angażującym duże zasoby środków finansowych i inwestycyjnych, liczną kadrę fachowców itp., a więc jest zamierzeniem bardzo kosztownym. Trzeba zatem koniecznie sformułować pytanie: Jak wygląda rachunek ekonomicznej efektywności informatyki w gospodarce?

Odpowiedź wprost jest bardzo utrudniona, między innymi ze względu na niedostatek metodologii badań, znaczny udział efektów niewymiernych ilościowo itd. Tym niemniej ostrożnie szacując można przyjąć, iż każdy miliard złotych zainwestowany we właściwy sposób w informatykę, przynosi w ciągu pięciu lat 2 miliardy złotych efektów netto w skali gospodarki narodowej.

Niektóre efekty komputeryzacji są tak wielkie, że wprost niewiarygodne, przy czym lista krajowych przykładów jest już dosyć imponująca. Oto niektóre z nich.

Automatyzacja obliczeń związanych z projektowaniem sieci wodociagowych czterokrotnie zwiększyła ich zdolność przerobową, przy równoczesnym potaniu inwestycji o 15 proc. W jednym z przedsiębiorstw przemysłu maszynowego zastosowanie komputera do planowania produkcji zmniejszyło w ciągu dwóch lat wartość zapasów o blisko 50 milionów złotych. Dzięki komputerowi można było także skrócić o dwa lata pracę nad konstrukcją nowego typu silnika elektrycznego, którego wprowadzenie do produkcji i eksploatacja przyniosą gospodarce na-



Wrocławskie Zakłady ELWRO wyprodukowały w tych dniach pięcisetny komputer „Odra 1304”.

CAF — Hawalej

GALOPEM DO NOWOCZESNOŚCI (2)

ELŻBIETA NIEDZIELSKA

rodowej oszczędności rzędu 100 milionów złotych rocznie.

Rola informatyki w ekonomice każdego kraju jest tak ogromna, że słusze się używa określeń: „informatyka — barometrem gospodarki”, „informatyka — agentem społecznych przemian”, a nawet „informatyka — kluczem do dobrobytu”.

W CZERWIE, DZIŚ I JUTRO INFORMATYKI

Informatyka jest dziedziną wiedzy, w której bariery czasowe są płynne, a pojęcia „wczoraj”, „dziś” czy „jutro” nader względne. To, co dla jednych stanowi „jeszcze dziś”, dla innych wydarzyło się „już wczoraj”, a jeszcze dla innych wydarzy się „dopiero jutro”.

Historycznie rzecz ujmując, w rozwoju informatyki na świecie daje się wyróżnić sześć charakterystycznych okresów: okres pierwszy „sportu komputerowego” — do roku 1951 — z hasłem: „Kto wyliczy więcej miejsc po przecinku liczby”; okres drugi „kupiecki” — od roku 1951 — fakturywanie, rozliczanie; okres trzeci „usługowy” — od roku 1960 — dorabianie się, zyski; okres czwarty „prestizowy” — od roku 1964 — „on ma, więc i ja też mieć muszę”; okres piąty „intuicyjny” — od roku 1970 — „skoro jemu się opłaca, to prawdopodobnie i mnie się opłaca”; okres szósty „systemowy” — kiedy zastosowanie komputera przyniesie tzw. „nową jakość”.

Strategia rozwoju informatyki w warunkach gospodarki planowej jest z gruntu odmienna i nie może polegać na prostym naśladowaniu krajów kapitalistycznych. Wydaje się, że Polska odrabiając w przyspieszonym tempie „zaległości komputerowe”, znajduje się obecnie

równocześnie na pograniczu kilku okresów, jednak z dominacją okresu „usługowego”.

Kraje o wysokich tradycjach technicznych, zaawansowane na drodze rozwoju ekonomicznego i społecznego, górują nad krajami słabszymi technicznie i ekonomicznie pod bardzo wieloma względami, ale te różnice poziomów uwidoczniają się najmocniej właśnie w dziedzinie informatyki, konkretnie zaś w ilości produkowanego i eksploatowanego sprzętu komputerowego, w wachlarzu tematycznym jego zastosowań, w nasyceniu wszystkich gałęzi gospodarki wysoko kwalifikowaną kadrą specjalistów.

Analiza ostatnich 15 lat burzliwego rozwoju komputeryzacji na świecie wykazuje wiele prawidłowości ekonomicznych, z których wynika na przykład, że ogólny park maszynowy ulegał podwojeniu średnio co 3 lata, zaś jego wydajność podwajała się w ciągu każdego półroczia.

Z początkiem roku 1971 świat „wystartował” liczbą 100 tysięcy komputerów. Przewiduje się, że jeżeli dotychczasowy trend instalowania tych maszyn utrzyma się i nadal, wtedy w 1985 roku, a więc za niecałe 15 lat, możemy doliczyć się... 13 milionów komputerów. Czy to dużo, czy mało? Dziś trudno być w tej kwestii autorytetem, a rola „proroka” jest bardzo ryzykowna.

MIMO WSZYSTKO CZŁOWIEK

Rzecz oczywista, struktura udziału poszczególnych krajów w ogólnym stanie parku komputerowego jest bardzo zróżnicowana. Jak dotąd, na światowym rynku kompute-

rowym najpoważniejszymi partnerami są Stany Zjednoczone, w Europie zachodniej — Wielka Brytania, NRF i Francja. Swoistą rewolucję stanowi japoński przemysł komputerowy, o niesłychanej wprost dynamice rozwojowej, coraz skuteczniej konkurujący z pozostałymi partnerami.

Jeśli chodzi o Polskę, to wypada stwierdzić, że względny udział ilościowy w ostatnim 5-leciu wykazuje spadek, który prawdopodobnie utrzyma się jeszcze przez okres bieżącej pięcioletki, mimo iż udział ten w liczbach bezwzględnych będzie systematycznie wzrastał, osiągnąwszy w roku 1975 około pół tysiąca sztuk.

Jako ciekawostkę można podać wskaźnik ilości komputerów w przeliczeniu na 1 milion zatrudnionych, które wynoszą odpowiednio: dla Stanów Zjednoczonych — 94 komputery, dla NRF — 44, natomiast dla Polski — tylko 5 komputerów.

Drugim parametrem rozwoju komputeryzacji są kadry. Ostrożnie szacując „klan” szeregowych pracowników informatyki, a więc bez kadry kierowniczej, liczy na świecie ponad półtora miliona osób. Polska określa swoje potrzeby w tym zakresie na 10 tysięcy specjalistów w bieżącej 5-late i trzykrotnie więcej — do końca obecnego 10-lecia.

Można tu zaryzykować hasło, że dalsza „ekspansja” informatyki, że w ogóle przyszłość rozwoju zastosowań komputerów zależy w dużej mierze od stopnia nasycenia wszystkich dziedzin gospodarki kadrą wysoko kwalifikowanych fachowców. W tym galopie do nowoczesności nie powinna bowiem zostać zagubiona prawda, że klucza, od którego zależy sukces w dziedzinie komputeryzacji wszystkich dziedzin naszego życia tak gospodarczego, jak i politycznego, społecznego i kulturalnego, a nawet osobistego jednostki, nie należy szukać ani w najdoskonalszych urządzeniach, ani w wyszyciu ich zastosowań, lecz... w ludziach, w kadrze wykształconych informatyków. Zacytować tu można słowa Norberta Wienera, twórcy cybernetyki, który powiedział: „Maszyna warta jest tyle, ile wart jest wykorzystujący ją człowiek”.

Wszystko o miedzi

- zapowiedź strajku w kopalniach w Peru,
- stałe wahania sezonowe (w lipcu i sierpniu notuje się najniższe zapotrzebowanie na metale kolorowe).

*

PARYŻ. Obradujący tu tymczasowy zarząd Związków Państw Producentów Miedzi (CIPEC) stwierdził, że sytuacja na rynku miedzi uległa poprawie. Zamówień z Europy i USA było w I

kwartale br. więcej niż w analogicznym okresie roku ub., natomiast zamówienia japońskie zmniejszyły się o 10 proc. Pomiedzy produkcją i sprzedażą panuje w zasadzie równowaga i rezerwy nie powiększają się. Produkcja w Peru utrzymała się w I kwartale na poziomie sprzed roku. Pięć wielkich kopalni chilijskich zwiększyło wydobycie o 23 proc. Natomiast w Zambii produkcja wzrosła aż o 27 proc.

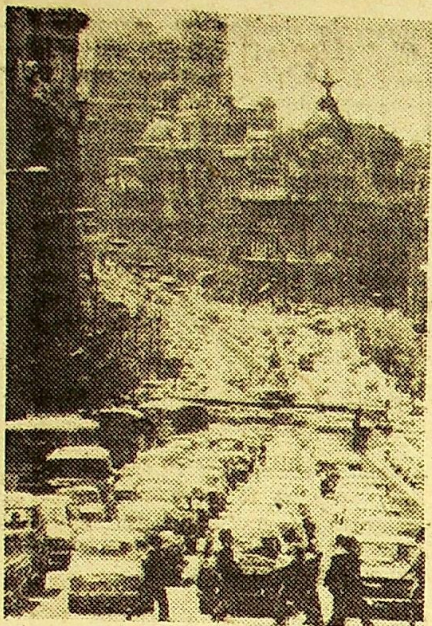
WASZYNGTON. Departament handlu USA postanowił (dla celów militarnych) powiększyć w III kwartale br. zapasy miedzi i stopów miedzi z 10 do 67 mln funtów.

*

TOKIO. Globalne japońskie nakłady na prace poszukiwawcze złóż miedzi oraz na rozbudowę już istniejących kopalń w krajach trzecich, wyniosły w okresie od 1953 r. 110,8 mld jenów. Z tego 16,5 mld jenów przeznaczono na prace poszukiwawcze, a 94,3 mld na rozbudowę już istniejących kopalń.

LONDYN. Cena miedzi na londyńskiej giełdzie metali kolorowych, która na początku lipca wynosiła 430 funtów za tonę, w połowie ub. m. spadła do 425 funtów. Zapasy zmniejszyły się w tym czasie o 2 tys. ton do 153 tys. ton. Na kształtowanie się ceny oddziaływały następujące czynniki:

- zmiany w kursie funta,
- zamknięcie zakładów hutniczych Hayden w Arizonie (USA), należących do koncernu Asarco,



Madryt — fasada frankistowskiej Hiszpanii.

mać od ogłaszania stanu wyjątkowego. Zastosowano je właśnie, gdy studenci rozwinęli na ulicach sztandary republikańskie: skazani zostali na grzywny, których nie byli w stanie zapłacić, więc wsadzono ich do więzienia bez stawiania przed sądem.

Opiekunem Franco, „zbawcą ojczyzny”, który ustrzegł Hiszpanię przed wielkimi klęskami epoki: wojną światową, zachodnimi partiami komunistycznymi, narkotykami amerykańskimi, strajkami brytyjskimi i... rozwodami włoskimi — taki — zdaniem pewnych obserwatorów — jest obraz Franco w opinii publicznej. „Obraz ojca”. Ale kto odgadnie jaki będzie „obraz Hiszpanii” w 1972 r?

W 1972 r. coraz częściej poczynają się ukazywać szamrowane mundury wojskowych z pasami przybrzany pomponami, a ich pojawianie się służy rozpraszaniu uczucia strachu przed „puszką”,

odnotowano spadek o 50 proc. w porównaniu z poprzednim rokiem, co jest dowodem kryzysu w przemyśle samochodowym.

To prawda, że Madryt i Barcelona mają jeszcze luksusową fasadę wielkich stolic, ale za tymi pozorami kryje się niepokój i trudności. Oto jedna z istotnych przyczyn, dlaczego w ostatnich miesiącach wzbudzenie ogarnia coraz szersze kręgi społeczeństwa, staje się coraz bardziej długotrwałe i nabiera coraz większej bojowości. Liberalne czasopismo CUADERNOS PARA EL DIALOGO w swoim setnym numerze przeprowadza szczegółową analizę „długiego marszu ruchu robotniczego” od czasu pierwszych strajków w Barcelonie w marcu 1951 roku, aż do ostatnich konfliktów które objęły różne sektory świata pracy i nowe regiony: przedsiębiorstwa Hunosa w Oviedo, fabryki Michelina w Vitoria i Pe-

wodowych. Robotnicy hiszpańscy stali się w rzeczywistości siłą poważnego nacisku, mimo nielegalności swych strajków i brutalnych represji.

General Franco mianował admirała Luisa Carrero Blanco, obecnego wicepremiera Hiszpanii, swym następcą na wypadek swej śmierci lub niepożyteczności. W dwóch dekretach opublikowanych w oficjalnym biuletynie państwowym Franco zabezpieczył również przejęcie władzy, gdy okres jego długich rządów dobiegnie końca. W dekretach tych, które mogą być uważane za wyraz politycznej woli i testament Franco, potwierdził on, że książę Juan Carlos będzie królem Hiszpanii i nominalną głową państwa. Franco nie spieszył się z uprawomocnieniem swej decyzji i w październiku ub. roku oświadczył narodowi hiszpańskiemu przez radio i telewizję, że będzie pełnił władzę „tak długo, jak Bóg mu da na to siłę”.

W tym roku ustawiczne pogłoski, mające swe poparcie w dobrze poinformowanych źródłach sugerują, że zdrowie Franco uległo gwałtownemu pogorszeniu. Mówi się, że cierpi on na chorobę Parkinsona i że w ub. miesiącu przeszedł niewielką, ale bolesną operację, polegającą na usunięciu wrzodu pod zębem. W wyniku czego zmuszony był zrezygnować z wielu publicznych wystąpień. Od tego czasu jednakże często pokazywał się, spełniając swe oficjalne funkcje, przypuszczalnie po to, by uciszyć pogłoski kursujące na temat jego stanu zdrowia. Obserwatorzy jednakże odnotowują widoczne pogorszenie się jego kondycji.

W ostatnich miesiącach wiele było oznak, że koniec ery Franco zbliża się szybko. Podczas hiszpańskiej „wiosny politycznej” w bieżącym roku wielu czołowych polityków ze wszystkich najszerzej pojętych dziedzin panującego establishmentu wybitnie zintensyfikowało swą działalność. Socjaliści i demokratyczni oponenti reżimu, nie mówiąc o podziemnym ruchu takim jak separatysta baskijski i robotnicy komunistyczni, ani nie zostali uznani, ani też nie pozwolono im na otwarte wypowiadanie swych poglądów.

Jedno jest pewne: poszczególni przedstawiciele gabinetu rządowego rywalizujący ze sobą personalnie i reprezentujący różnorodne opinie są całkowicie zjednoczeni w swym strachu przed „wielką niewiadomą” po odejściu Franco. (opr. Z. G.)

KONIEC DYKTATORA?

którą nieuniknienie wywoła śmierć Franco. Na kluczowe stanowiska w dziedzinie utrzymania ładu mianowani zostają „ultras”: gen. Garcia Rebull, dawniej dowódca dywizjonu „Błękitnego”, który walczył podczas wojny przeciwko ZSRR, jest od roku komendantem I regionu wojskowego (Madryt). General Iniesta Cano — twardy wśród twardych — stanął w lutym na czele gwardii cywilnej. Nikt nie zapomina, że osobistością nr 2 reżimu jest admirał, który mimo, że nigdy nie dowodził w czasie wojny, niemniej jednak jest wojskowym, że Franco pozostawia mu prowadzenie coraz większej części interesów państwa. Ale wobec tego, że fobie polityczne wiceprezenta rządu, bardzo przypominają generalissimusa, to obserwatorzy madryccy mają z pewnością rację mówiąc, iż „reżim nie ma 36 lat, ma natomiast 90”.

„Znajdujemy się w przededniu ważnych zmian w Hiszpanii. Reżim jest w pełnym rozkładzie i jesteśmy świadkami ostatecznych rozrachunków pomiędzy różnymi siłami społecznymi i politycznymi, które przez 30 lat popierały Franco”. Autorem tych słów jest młody nauczyciel, jeden z tych, którzy ostatnio strajkowali. Zaniepokojenie i niezadowolenie objęło wszystkie warstwy społeczeństwa hiszpańskiego: studentów i nauczycieli, dyrektorów banków, księży, rzemieślników i robotników.

Niewątpliwie kryzys gospodarczy, jaki Hiszpania przeżywa mniej więcej od 1967 roku, ujawnia rzeczywistość i granice rozwoju gospodarki hiszpańskiej, rozwoju nie bez przesady określanego mianem „cudu na modłę niemiecką” (...). Problem polega na tym, że rozwój gospodarczy Hiszpanii towarzyszy stały brak równowagi, a jej głównymi atutami są emigracja turystyka i inwestycje kapitału obcego, co pozwala zrównoważyć deficyt bilansu handlowego. Koszty utrzymania w 1971 roku wzrosły o 9,7 proc., co poważnie wpływa na poziom stopy życiowej. Stopa wzrostu produktu przemysłowego brutto poważnie spadła (3,6 proc. w 1971 wobec 7,1 proc. w 1970 i 11,4 proc. w 1969).

Rejon Sewilli jest w chwili obecnej klasycznym przykładem kryzysu społeczno-gospodarczego spowodowanego zbyt szybką i awanturczą industrializacją na terenach tradycyjnie rolniczych. Jest tam obecnie 25 tys. bezrobotnych, a setki robotników od dłuższego czasu nie otrzymują zarobków lub też otrzymują je bardzo nieregularnie. Innym zwiastującym przykładem stagnacji jest liczba nowych samochodów zarejestrowanych w 1971 roku w Madrycie:

gaso w Barcelonie, strajki w Sewilli i w Nawarze. Sektory, w których dotychczas panował spokój, zaczynają burzyć się: lekarze w Oviedo, Madrycie i paru innych wielkich miastach, nauczyciele, a nawet urzędnicy banków prywatnych, którzy demonstrowali w Madrycie, Valladolid, Pampelunie, Bilbao, Barcelonie. Wzburzenie panujące wśród nich jest znamienne i świadczy o powstaniu nowego klimatu w którym niezadowolone ogarnęło grupy przedsiębiorstw, będące podporą reżimu.

Oficjalnie rząd generala Franco nie widzi innej możliwości jak zaadaptowanie do ekonomii krajów Wspólnego Rynku. „Ale w jaki sposób uniknąć wpływu tej adaptacji na procesy produkcyjne, na działalność autorytatywnych instytucji społeczno-politycznych? Jaką siłę trzeba wykaazać, by ochronić przemysłowców przed żądania robotniczymi, używając do tego pośrednictwa państwowych związków i zbrojnej interwencji policji? W 1970 r. było dwukrotnie więcej strajków niż w 1963 r., który był rokiem intensywnych zaburzeń społecznych!”

Większość przedstawicieli reżimu przyznaje, że panuje intensywne wzbudzenie wśród robotników w wielkich przedsiębiorstwach i w tamtych związkach, za-



Caudillo Franco przyjmuje defiladę.



SMUTEK w dekadeli jest realny, posiada swój dźwięk, kolor i zapach. A tam? Musi przyznać, że w trioleli jest po prostu idiotką. Cała pociecha w tym, iż wszyscy są tam głupcami. Bilala współczuje sobie: tej biednej z trioleli. Prymityw tamtego wymiaru jest wręcz przerażający. „Jestem tam, żyję tam i nie mam pojęcia o podstawowych zasadach techniki. O swoim własnym istnieniu w innych wymiarach. To jednak straszne. Prawie tak nieznośnie jak; jak co? Och ten Frank!” – To właśnie boli Bilalę.

Wczoraj znowu się pokłócili:
– Twoja ignorancja mnie zdumiewa. Chociaż żyjesz tu, w dekadeli, twoja psychika jest co najwyżej z trioleli. I żadne odrodzenie cię nie wzbogaci. Wcale nie dziwię się sobie, że wtedy...

Bilali robi się gorąco i zimno na samą myśl. Gdyby Frank dowiedział się o Kalinie? Czy byłoby znowu jak wtedy?

W trioleli Bilala i Frank są małżeństwem. Jest średniowiecze; szalenie interesujące czasy tamtego wymiaru. Bardzo lubi się im przyglądać. Lubi tam siebie i Franka. Jego gwałtowną miłość, nienawiść, fanatyczną wiarę w boga i diabła. Piękne legendy trioleli. Ich małżeństwo trwało bardzo krótko. Zresztą całe ich życie trwa tam krótko. Frank, zazdrosny o pewnego kupca z Irkucka, zabija Bilalę. W podstępny i haniebny sposób zabija także jej kochankę, a potem sam ginie na stosie. Szalenie romantyczna historia. Lubila i wciąż jeszcze lubi oglądać ją niekiedy. Lubi przypatrywać się umieraniu – swojemu, Franka i tamtego. Prawdę mówiąc ostatnio lubi się przypatrywać jedynie umieraniu Franka. Ale to jest triolel, tamten odległy wymiar. A tutaj? Bilalę przerażają własne pragnienia.

Żal może żyć jedynie do siebie. Tyle się spodziewała po Franku. Odnalazła go przez matryniolat, ot, tak sobie, z iście kobiecej ciekawości. Sama się potem uparła, by zamieszkać na Kasjopei, gdzie rozwody są wykluczone, a zdrada małżeńska karana jest torturą. I Bilala wie, że Frank na pewno nie będzie jej oszczędzał. Sam się postara o torturobory i podda ją z ochotą „w zależność od materii martwej”. Dreszcz nią wstrząsnął.

Nie czuła się winna. Wykazywała wciąż dużo dobrej woli. Nie dalej niż przed miesiącem usiłowała jeszcze rozumieć Franka. Czytać jego prace. „...Jeśli istnieje przedmiot, jego siła oddziaływania na żywy organizm jest tak wielka, iż w razie nieobecności żywego organizmu w kręgu oddziaływania siły przedmiotu, przedmiot ów ściągnie żywy organizm spoza kręgu własnego oddziaływania (czyli zapożyczy go za pomocą przekazu porozumienia między przedmiotami) i zacznie nań oddziaływać w zależności od swego przeznaczenia. Jeśli więc istota niższego rzędu, czyli materia martwa, przyjmie kształt fotela, wcześniej czy później przyciągnie ona istotę wyższego rzędu, czyli materię żywą i uzależni

ją...” O bogowie, wszyscy święci bogowie!

A jednak Frank jest profesorem, doktorem trzech fakultetów, musi więc być mądry. Bilala jest tylko kobietą. To prawda, że w tej roli czuła się wyśmienicie. I przyznać musiała, iż nie widziała w życiu innych źródeł szczęścia. Na pewno nigdy nie chciała być mężczyzną. Niekiedy żartem mawiała: Kobito ergo sum – bowiem jedynie z racji swej płci czerpała to, co niektórzy nazywają sensem istnienia. A tymczasem wszystko jest bez sensu.

Frank i jego materia martwa. Czy Bilala nie staje się właśnie tak ma-

wiadomo, że materiały lubiane przez mole wpływają dodatnio na karnację. I cóż stąd, jeśli kilka molich istnień zawlecze się z magazynu do własnej szafy? Bilali jest zupełnie obojętne, czy jej suknię lub futro pogryzą mole, czy też nie pogryzione wyrzuci do gardomiału. Nie jest intelektualistką, na szczęście, ani w ogóle jakimś tam innym niedbaluchem, by miała przez dwa sezony chodzić w tej samej garderobie. Frank ma po prostu źle w głowie. Wytepił już wszystko wokół.

Bilala musi korzystać z faunoteki – wykupiła stały abonament – by, za pomocą zdalnie kierowanych ptaków czy owadów z miłoferlu móc usłyszeć słodki trzel kosa lub poczuć niekiedy muśnięcie aksamitnego skrzydła motyla.

– Ty masz po prostu manię niszczyczenia – mówi Bilala.

– Niczego nie rozumiesz, nie dorosłaś do własnego wymiaru – odpowiada Frank urażony w honorze naukowca. – Zrozum, gdyby mi się udało uchwycić w końcu istotę zależności materii żywej od martwej, to udałoby mi się na pewno odwrócić tę reakcję ciągnącą się w całym

rozpuszczała visektor w ogrodzie i okolicy. Gdy zaś wytepił wszystkie szczury i myszy – niestety, były to tylko egzemplarze z faunoteki – Bilala sama udała się do wielkich magazynów mauzeliomu i zakupiła dziwny przedmiot ze średniowiecza, zwany szczurolapką. I Frank znowu miał rację. Po raz pierwszy w życiu zobaczyła żywą materię – mysz. Od razu też przestało to Bilalę bawić. Bowiem żywa materia nie posiadała już swojego libido. Mysz była zdechła.

– Przecież my zabijamy te biedne istoty – powiedziała do Franka.

– My? – zdziwił się bardzo – jak to my, przecież to przedmioty. Materia niszczy materię i to podła szlachetniejszą. Ale zobaczysz, dzięki mnie, już wkrótce ludzkość...

Cóż to obchodziło Bilalę. Nie chciała być ludzkością, tylko kobietą. Kalin powiedział do niej – ... – i ona chciałaby, aby wciąż szeptał jej do ucha te słowa. Bała się o siebie. Vitabram notował przyspieszone bicie jej serca na widok Kalina. Któregoś dnia, gdy Frank to spostrzeże...

Już widziała się wciśniętą w torturobory – mysz w szczurolapce. Ogarnęło ją szaleństwo. Chciała patrzeć na umieranie. Tu w dekadeli żyje się długo lecz więcej się już nie odradza. W dekadeli żyje się raz. Mistycy głoszą co innego, ale jest to tylko ich wiara, nie pewność. Bilala musi umrzeć, nie osiągnąwszy nawet milenium, przeczuwa to i jest jej smutno. Chce zobaczyć jak umierają inne żywe istoty. Dlatego...

Po szczurolapce przyniosła do domu nowy antyczny przedmiot. Frank był zachwycony jej pomysłem: Sam nie mógłby wcale lepiej wybrać – chwalił ją oglądając wnyki – na większych istotach będzie mi łatwiej prowadzić badania. Uplynął jednak cały miesiąc, nim znaleźli we wnykach martwego królika. Jakież to musiało być piękne stworzenie – wyobrażała sobie Bilala.

To było wczoraj. Plakała. I dzisiaj też będzie plakać, wie o tym. Właśnie sobie przypominała, woła:

– Frank, popatrz, w mauzeliomie zapewnili mnie, że to także jest przedmiotem do niszczyczenia istot wyższego rzędu. Podobno niebezpiecznym.

Frank wziął to w ręce. Wyczuł metaliczny chłód, zajrzał w czarny okrągły otwór wydłużonej materii.

– Być może – powiedział sceptycznie – będzie to jeszcze jednym potwierdzeniem mojej tezy: materia martwa i materia żywa stanowią jedność nierozdzielną. Przedmiot służący do niszczyczenia znajdzie prędzej czy później podmiot swojej funkcji. Ciekawe. Spróbujemy...

Tym razem nie trzeba było miedzi. Trwało to o wiele krócej.



Bilala zadzwoniła do „Moritestu”. Przeszło godzinę trwała ceremonia atomizacji. Nie do wiary, jak te państwowe przedsięwzięcia trwają czas. W tym wypadku cenny czas młodej wdowy.

Kalin? Nie, Bilala nie zadzwoniła do niego. Nie będzie zawierać żadnych romansów na Kasjopei. Raczej wybierze się w podróż. Na Ziemi w dekadeli kobiety wcale nie muszą wychodzić za mąż, nie potrzebują żadnego pretekstu, aby być kobietą. Ziemia w dziesiątym wymiarze wydaje się Bilali najpiękniejszą z planet.

TEORIA ZALEŻNOŚCI

SANDRA ABEL

terią? Pewno tak, niekiedy bowiem przyciąga do siebie tę materię żywą, jaką jest Frank. Na krótką chwilę. Ale nawet w tej krótkiej chwili on potrafi przerwać Bilali najłagodniejszy moment umierania i zawołać: Eureka, już wiem! – i powiedzieć na przykład to: najpierw wytepiamy wszystkie muchy, a potem... och, Bilalo, jak cudownie... I znowu powróci do tępienia much.

NIE. DEKADELA na pewno nie jest na tym świecie tym najpiękniejszym z wymiarów – wzdycha Bilala. Dziś pojąć nie może, po co szukała Franka tutaj, jeśli w trioleli wcale nie jest z nim szczęśliwa. W tamtym wymiarze Bilala mieszka na Ziemi, umiera i rodzi się wielokrotnie. W wielu odrodzeniach spotyka Franka, lecz zawsze się nim brzydzi. Także w innych wymiarach unikają się i nie lubią. Chociaż nieświadomi, zachowują się tak, jakby przeczuwali dekadę. Ufają instynktowi niczym zwierzęta i mają rację. Ich jeden wspólny żywot tylko przez dimensjometr wydaje się zabawny. Ale przecież tam, w trioleli, gdzie o dimensjometrze wcale nie mają pojęcia, oni oboje, Frank i Bilala, cierpią. A tutaj? I temu nie może zaprzeczyć, iż sama wpędziła się w tę szarą magmę nudy.

Oto jak się sący ich zwyczajny dzień:

– Kupiłem nowy antymol, wiesz...

Bilala śmieje się. To już jest absolutny nonsens. Wyglupianie się do absurdu. Od stu lat z górą mole hoduje się z wielkim wysiłkiem w akuborach. Bo czyż bez tych pożytecznych stworzeń można by badać jakość i gatunek welny lub futra? Bilala nigdy nie kupuje konfekcji w magazynach, w których nie przyjęły się te maleńkie, miłe owady. Wszak

wszechświecie poprzez wszystkie wieki i wymiary. Ludzkość ujarzmiłaby wreszcie...

Bilala nic nie rozumie z tych wywodów. Wie jedno i wie to na pewno: Frank doprowadza ją do ciężłego ziewania, a zaiste nie jest to ziewanie wynikiem ze słodkiego znużenia. Być kobietą, to najwyższe szczęście jakie bogowie przeznaczyli jej w darze, staje się dla niej jedynie wspomnieniem. Dźwiękiem w pustce, echem. Nieomal czuje jak tężeje cała i zamienia się w martwą materię. Może zostanie zwykłą szczurolapką? Tak, to możliwe.

Któregoś dnia – trwało to zresztą dni kilka – Frank, jak postanowił, wytepił wszystkie muchy w kręgu 20 mil. Nawet te z miłoferlu, skierowane przez faunotekę padły martwe. Potem zaś Frank zawiesił nad widonem jakiś lepki papiererek. Dziwny przedmiot z pięćsetletnią egzystencją nabyty w mauzeliomie. „Jeśli się uda” – mówił Frank. „Zwariował” – myślała Bilala. A jednak po kilku dniach sama była zaskoczona. Najpierw usłyszała cichutką melodię. Ten dźwięk urzekł ją. Był piękny. A chwilę potem, to rozpaczliwe brzęczenie i trzepotanie skrzydeł. Chciała uwolnić istotę z tego wstrętnego lepkiego przedmiotu, ale tylko skaleczyła ją mocniej – przedmiot-morderca nie chciał ustąpić – i przyspieszyła jej zgon. To była prawdziwa pszczoła. Żywa istota pszczoły z ciałem i duszą, nad którą faunoteka nie miała żadnej kontroli. Bilala płakała ze wzruszenia. Ostatnią prawdziwą pszczołę widziała 220 lat temu, gdy była jeszcze małą dziewczynką, miała zaledwie 60 lat.

BILALA zaczęła mimo woli interesować się naukowymi doświadczeniami Franka. Zaczęła mu nawet pomagać. Razem z nim

PRZYGODY FIGARA. „Wesele Figara” i „Cyrułik sewilski”, to dwie komedie, których autorem jest **Pierre Augustin de Cardon**, znany pod pseudonimem **Beaumarchais** (1732–1799). Był postacią niezwykle, życie jego pełne było przygód. Syn zegarmistrza, tytuły i zaszczyty drogo opłacił. Jego komedie mocno zbulwersowały ówczesny Paryż. Danton wyraził się, że „Figaro” zabił szlachtę”. Bo „Cyrułik sewilski” i „Wesele Figara” torowały drogę ideom rewolucji francuskiej.

Figaro nie tylko ośmielił się równać ze swym jaśnie panem, ale całkowicie go wykił i wystrychnął na dudka.

Polecamy telewizjom tę zabawną i dowcipną komedię w wykonaniu aktorów teatrów łódzkich. Adaptacja i reżyseria **Olgi Koszutskiej**. W roli Figara **Stanisław Kwaśniak**.

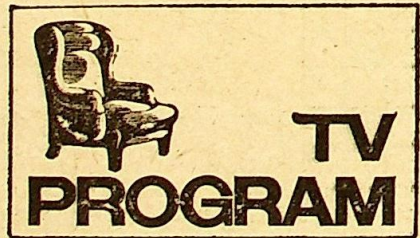
PROPONUJEMY

PROGRAMY O IGRZYSKACH OLIMPIJSKICH. Najbliższa niedziela w TV pod znakiem olimpiady! „Maraton”, to film dokumentalny Telewizji Polskiej o historii nowożytnych igrzysk od pierwszej olimpiady w Atenach w 1896 roku do ostatniej w Meksyku. Autorami „Maratonu” są: **Tadeusz Makarczyński** i **Bohdan Tomaszewski**.

Olimpiadom poświęcił także swój kolejny program z cyklu w „Starym kinie” **Stanisław Janicki**. Tytuł programu „U progu olimpiady”.

Polecamy także audycję o przygotowaniach **Monachium** do igrzysk pt. „Monachium przed olimpiadą”.

BELMONDO, BRUTALNOŚĆ I SENSACJA. „W piękny letni poranek” — sielankowy tytuł, a naprawdę tzw. mocny kryminał. Ten dramat sensacyjny to historia porwania córki milionera przez gangstera. Znakomita reżyseria **Jacquesa Daraya**, specjalisty od kryminałów. U boku **Belmonda** — **Geraldine Chaplin**.



18–24 sierpnia
1972 r.

PIĄTEK

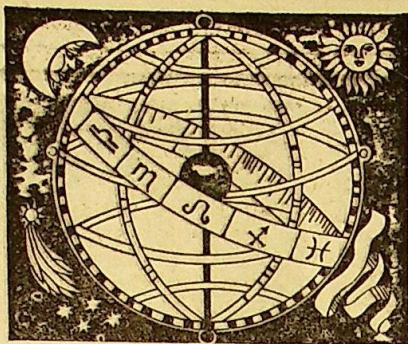
10.00 — „Mężczyźni w delegacji” — film fab. bułg. 11.35 — „Zariacze-ludojady” — z serii: „Człowiek i morze”. 16.45 — Dziennik. 16.55 Teleferie. 17.50 — Międzynarodowe mistrz. Polski w lekkiej atletyce. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — „Zariacze-ludojady”. 20.30 — „KRAJ” — mag. społ.-polit. 21.10 — Teatr TV: **Beaumarchais** — „Wesele Figara”. 22.35 — Dziennik + Wiadomości sport.

SOBOTA

10.00 — „Heroina” — film fab. NRD. 16.25 — Na opolskiej ziemi. 16.45 — Dziennik. 16.55 — Nie tylko dla pań. 17.15 — „Sylwetka dr. Kadyi” — rep. film. 17.45 — Międzynarod. mistrz. Polski w lekkiej atletyce. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — MONITOR. 20.15 — Melodie Wielkiego Ekranu — „Na morzach i oceanach”. 21.15 — Dziennik + Wiadomości sport. 21.40 — „Olimpiada — świat zaginiony” — film włoski. 22.00 — „W piękny letni poranek” — film fab. franc.

NIEDZIELA

8.20 — Przypominamy, radzimy. 8.30 — Nowoczesność w domu i zagrodzie. 8.50 Alarm przeciwpożarowy trwa. 9.00 —



GWIAZDY MOWIA...

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przyniesieniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN 21 III – 20 IV



Przepracowanie może źle wpłynąć na twoją równowagę psychiczną — zniecierpliwienie i kaprysy na pewno nie poprawią twoich kontaktów z otoczeniem, szczególnie w gronie rodzinnym! Twoim astrologicznym zapachem jest zapach goździków.

BYK 21 IV – 21 V



Jeżeli nie jest ci obojętna osoba, która od dość dawna okazuje ci zainteresowanie i sympatie, nie ukrywaj dłużej swoich uczuć! W tym tygodniu na romantyczne spotkanie pomyślny będzie każdy dzień. Twoim szczęśliwym kolorem jest zieleń.

BLIŹNIĘTA 22 V – 21 VI



Czy nie jesteś zbyt przewrażliwiony w swoim stosunku do pewnych osób? Ktoś ma do ciebie żal — w najbliższych dniach nadarzy się okazja, żeby

wyjaśnić sprawę i... uratować sympatyczną znajomość. Twoim horoskopowym zapachem jest zapach mirtu.

RAK 22 VI – 22 VII



Pobudliwość uczuciowa doprowadzić cię może do niekonsekwentnego i sprzecznego w czynach postępowania. W najbliższych dniach może się zdarzyć, że dopuścisz się zdrady. Twoim astrologicznym metalem jest srebro.

LEW 23 VII – 22 VIII



W tym tygodniu, pod wpływem gwiazd utrzymasz harmonię wewnętrzną i prawidłowy rozkład sił charakteru. O właściwy tych przymiotów przejaw w działaniu musisz jednak postarać się samodzielnie... Twoimi astrologicznymi minerałami są: topaz, chryzolit, bursztyn.

PANNA 23 VIII – 22 IX



Ten tydzień będzie dla ciebie bardzo pomyślny, uda ci się załatwić kilka spraw, w realizację których przestałeś już wierzyć. Niespodziewanie nawiążesz dościsły bliski kontakt z cudzoziemcami. Twoim horoskopowym dniem jest środa.

WAGA 23 IX – 23 X



Liczne towarzystwo oderwie twoje myśli od codziennych kłopotów, skieruje je ku sprawom bez troskim. Jednak naćmierz na niefrasobliwość z twojej strony może popsuć ten sielankowy nastrój. Twoim astrologicznym kolorem jest kolor biały.

SKORPION 24 X – 22 XI



W najbliższych dniach może nastąpić znaczne polepszenie twojej zawodowej sytuacji. Szybka orientacja i spostrzegawczość pozwolą ci wyciągnąć prawi-

INFORMACJE

dłowe wnioski z rozmowy, którą przeprowadzi z tobą twój szef. Twoją horoskopową rośliną jest karczoch.

STRZELEC 23 XI – 21 XII



Nie zapominaj o swoich śmiałych celach — im ryzykowniejsze i bardziej nierealne będą się wydawać, tym więcej powinieneś znaleźć w sobie zapалу na ich realizację. A Jowisz zapewni ci pomocny wpływ swojej ożywczej siły... Twoim horoskopowym zwierzęciem jest koń.

KOZIOROŻEC 22 XII – 20 I



Twoja przezorność i systematyczność przyniosą ci oczekiwane rezultaty. Osoba, którą darzysz przyjaźnią i zaufaniem sprawi, że twoim dobrym dniem w tym tygodniu będzie poniedziałek. Twoim astrologicznym zapachem jest zapach mirry.

WODNIK 21 I – 20 II



Opanuje cię żądza przygód. Przed nieprzeżywanymi poczynaniami powinna cię powstrzymać przenikliwość i nieco przesadna ostrożność bliskiej ci osoby. Twoim szczęśliwym metalem jest ołów.

RYBY 21 II – 20 III



Nieprzyjemnym dniem może być dla ciebie środa. Rozstrzygnie się wówczas sprawa, która co prawda nie dotyczy ciebie bezpośrednio, ale ty za bardzo się tym przejmujesz. Twoim astrologicznym — i chyba najlepszym na załatwianie wszystkich ważnych spraw dniem jest czwartek.

PRZEDSIĘBIORSTWO SPEDYCJI KRAJOWEJ Oddział we Wrocławiu

ZATRUDNI NATYCHMIAST

w Ekspedycji Rejonowej PSK w Legnicy
oraz podległej placówce PSK w Lubinie

— 40 PRACOWNIKÓW PRZELADUNKOWYCH

Wynagrodzenie za pracę systemem akordowym w/g nowego katalogu z jednolitych norm pracy za roboty za- i wyladunkowe towarów masowych.

— 4 PRACOWNIKÓW MAGAZYNOWYCH.

Wynagrodzenie w/g obowiązującego taryfikatora.

Zgłoszenia przyjmuje Ekspedycja Rejonowa PSK w Legnicy, ul. Dworcowa. 317-k



MKS Zagłębie Lubin informuje, że wszystkie karty wolnego wstępu na imprezy sportowe należy jak najszybciej przedłożyć w sekretariacie klubu (ul. M. Skłodowskiej-Curie 48, w godz. 10–12, prócz niedziel i poniedziałków).

Posiadacze legitymacji nie mających aktualnej ważności, nie będą wpuszczani na imprezy sportowe.

„Stawka większa niż życie”. 10.00 — „W czterech światach strony”. 10.30 — „W ośmiu światach strony”. 11.00 — Przedstawiamy laureatów: **Natalia Gawrilowa**. 11.25 — „Porwany za młodu” — film fab. NRD. 13.10 — Dziennik. 13.25 — Przemiany. 14.00 — „Ula i świat”. 14.25 — „Piosenki w mundurze”. 15.00 — W starym kinie — „U progu olimpiady”. 16.00 — Klub Sześciu Kontynentów. 16.40 — PKF. 16.45 — Mecz piłki nożnej reprezent. olimp. Polski — Csepel (Budapeszt). 18.45 — „Monachium przed olimpiadą”. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — „Wielki napad” — film ang., odc. II. 20.55 — „Maraton” — film TVP. 22.15 — Mag. sport.

muzyczny. 17.10 — Na polickiej budowie — rep. 17.35 — TEM. 19.05 — Przypominamy, radzimy. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — „Kobieta w bieli”. 21.15 — Pożegnanie olimpijczyków — pr. estradowy. 22.15 — Dziennik. 22.30 — Mag. oświat.-wychowawczy.

ŚRODA

10.00 — „Historia jednego myśliwca” — film fab. pol. 16.45 — Dziennik. 16.55 — Teleferie. 18.20 — SYGNAŁY. 18.40 — Świat i Polska. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.00 Przemówienie ambasadora Rumunii z okazji święta narodowego SRR. 20.15 — PKF. 20.30 — XII Międzynarod. Festiwal Piosenki w Sopocie (dzień międzynarodowy).

CZWARTEK

16.45 — Dziennik. 16.55 — ITP. 17.10 — Bieg po zdrowie. 17.35 — „Czas upłynął” film dok. TVP. 17.55 — Przegląd kulturalny. 18.15 — Miasteczka przy międzynarodowej trasie. 18.40 — Ekspres nr 7. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.30 — XII Międzynarodowy Festiwal Piosenki w Sopocie (dzień polski, kolor) w przerwie dziennik i wiadomości sportowe. TVP zastrzeżenie sobie możliwość zmian w programie.

PONIEDZIAŁEK

16.45 — Dziennik. 17.05 — „Kraina słoni” — film ang. 17.55 — Echo stadionu. 18.25 — Rozmaitości. 18.45 — EUREKA. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 Letni przegląd teatrów TV — E. Radziński — „Godzina miłości”. Wykonawcy: **M. Lipińska**, **Z. Zapasiewicz**, **A. Pawlika**, **W. Giliński** i inni. 21.45 — Ex libris — mag. książki. 22.15 — Dziennik. 22.30 — Recital śpiewaczy **T. O'Leary** — tenor (USA).

WTOREK

10.00 — „Kobieta w bieli” — odc. VI — ostatni. 16.45 — Dziennik. 16.55 — Pr.

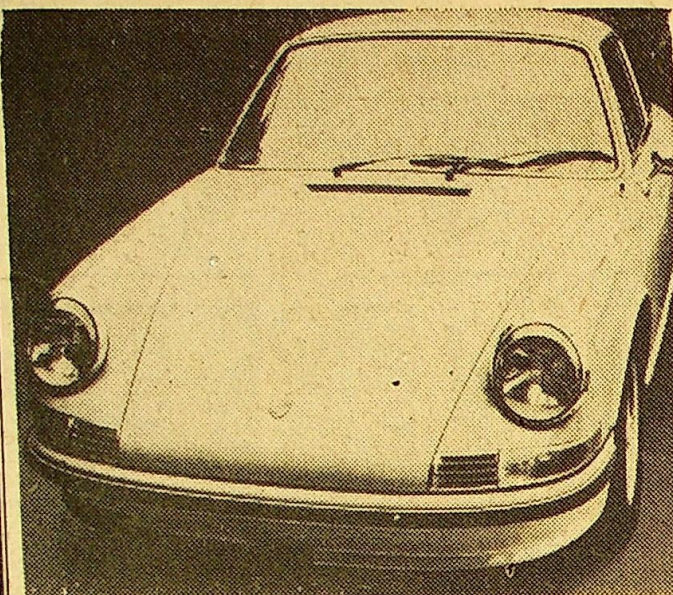
Redaguje kolegium w składzie: **Zdzisław Gronkowski** (sekretarz redakcji), **Józef Nowak**, **Ryszard Polak** (redaktor naczelny).

Redaktor techniczny — **Elżbieta Tomaszyniec**, fotoreporter — **Grzegorz Kurzejczyk**.

Adres redakcji: Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. Telefon: sekretariat i redakcji — 42-260, sekretariat redakcji — 42-870, publicysty i administracja — 42-360.

Wydawca — **Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa”**, Wrocław, Podwale 62. Druk — **Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”**, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisy nie są zwracane. Zastrzeżenie prawa skracania materiałów nie zamówionych.

KLAKSON



Porsche - 911, samochód marki znanej na międzynarodowych rajdach, posiada silniki o pojemności 2,4 litra w trzech wersjach - formuły T- o mocy 130 KM, E- o mocy 160 KM, i S- o mocy 190 KM. Szybkość maksymalna pierwszej wersji 200 km/godz. Przyspieszenie przy silniku S - od 80 do 150 km/godz. w ciągu 9,7 sekundy.

Wizytówka

Robotnicy LLPB po ukończeniu budowy nowego wieżowca w centrum Lubina (al. Niepodległości róg ul. Armii Czerwonej) znawelowali i uporządkowali teren. Później wkroczyli do akcji tzw. podwykonawcy i wykonali roboty elewacyjne. Pozostawili po sobie stertę gruzów, koryto po wapnie, deski i kupę śmieci. Kto uprzątnie ten reprezentacyjny śmietnik-wizytówkę?



Psie życie u boku sławnego medalisty.

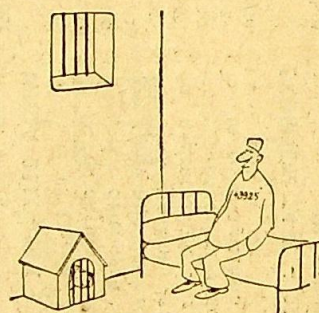
Fot. CAF

Rozwój Indii

Indie zaczynają szerzej rozwijać badania kosmiczne. Pierwszy indyjski sztuczny satelita Ziemi, ma być wyrzuty w roku 1974.

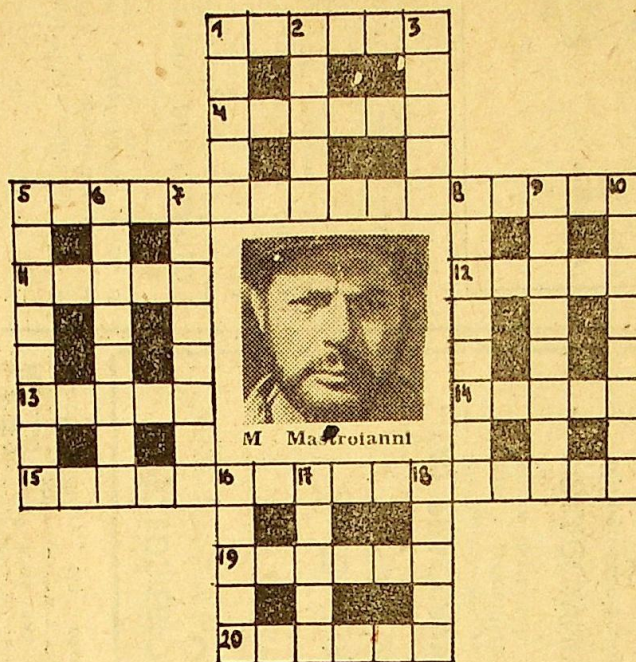
Badania prowadzone są pod egidą Indyjskiej Komisji Energii Atomowej. Na sprzęt składają się m. in. niewielkie rakiety doświadczalne konstrukcji własnej „Rohini - 125” oraz nieco większe rakiety francuskie z serii „Centaur”.

Ambitny i skutecznie realizowany program rozwoju energetyki jądrowej oraz sukcesy gospodarki rolnej w zakresie tzw. zielonej rewolucji świadczą, że w ostatnich latach Indie nie bez podstaw sięgają po tytuł wielkiego mocarstwa.



Samochody z radarem

Koncern General Motors pracuje nad doświadczalnym wyposażeniem radarowym samochodów osobowych. Urządzenie ma ostrzegać kierowcę sygnałem świetlnym lub dźwiękowym, w przypadku zbyt dużego zbliżenia się do innego samochodu, czy też jakichkolwiek przeszkód na drodze. Oczywiście zastosowanie tego urządzenia będzie miało szczególne znaczenie w nocy, kiedy to widoczność, mimo udoskonalonych nieustannie reflektorów, jest oaraniczona.



Krzyżówka

POZIOMO: 1 - papier ścierny, 4 - tkanina ubraniowa, 5 - świecenie fali, 11 - tabun, 12 - przedmiot w perspektywie, 13 - zjednoczył Górny i Dolny Egipt, 14 - kwalifikowany materiał siewny, 15 - niejasne wypowiedzenie się, 19 - występuje z lica ściany, 20 - równoległa do linii frontu.

PIONOWO: 1 - tłuszczy zając, 2 - ułkon chiński, 3 - tworzy druzy, 5 - staropolska nazwa muzułmanina, 6 - kąpiel w promieniach słonecznych, 7 - w kołpach, 8 - miasto w Styrii, 9 - złocień królewska, 10 - publiczne palenie na stosie heretyków, 16 - ogląda towarzyska, 17 - pod-

stawka siodelka w łodzi wiosłowej, 18 - rodzaj kotwicy.

„Romulus”
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI
Z NR 12:

Poziomo: samolot, kominek, aga, autokar, romadur, Lie, oboknie, Lateran, tram, serw, kil, akt, agat, saga, agentka, palatyn, Goa, eszelon, Kaliopie, ale, Malkart, reklama.

Pionowo: starosta, metro, Lukan, Tarle, Karel, mamut, nadir, Koronowo, komiliton, ekspansja, panaceum, podnieta, egzul, talia, agnat, poker, lelek, tłoka.

Nagrodę książkę za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z nr 12 otrzymują: Ewa Kaszuba, Wrocław 42, ul. Jesionowa 28/5, Maria Turkiewicz, Lubin, ul. H. Sawickiej 31/6. Nagrody prześlemy pocztą.

Ocean przez szybę

W 1959 roku rozpoczęto wstępną budowę Muzeum i Akwarium przy Morskim Instytucie Rybackim w Gdyni. Do prac budowlano-montażowych przystąpiono dopiero w 1969 roku, zaś całość prac ukończono w połowie ubiegłego roku. Ekspozycja muzealna składa się z rotundy na trzecim piętrze, przeznaczona dla Bałtyku. W górnej sali muzealnej na drugim piętrze pokazano poszczególne strefy oceanu oraz ekspozycję „Człowiek i morze”, z uw-

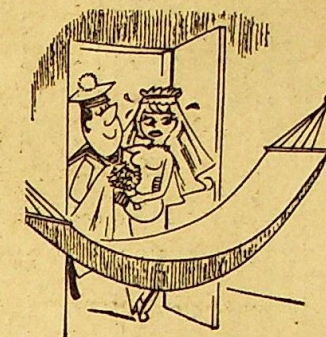
zględnieniem związków chemicznych, energii, zasobów białka, rybołówstwa, przetwórstwa rybnego. Na tym samym piętrze wyeksponowano narzędzia i aparaturę, którą posługuje się człowiek w badaniach mórz i oceanów. Najbardziej atrakcyjną ekspozycją będą akwaria. Przeznaczono je na zwierzęta występujące w słodkich i słonych wodach tropikalnych, oraz na zwierzęta wód oceanicznych strefy umiarkowanej oraz strefy tropikalnej.

Na piśmie

29 lipca - informuje Czytelnik ob. J. W. - księgarnia przy ulicy Piastowskiej w Lubinie była przez cały dzień zamknięta. Za każdym razem, gdy przyszedłem, widziałem w drzwiach inną kartkę: „zaraz wracam”, „wyszedłem do banku”, „zamknięte do godz. 13”. Czy to jest w porządku?

Odpowiadamy: W porządku, albowiem w sklepach „Domu Książki” pracują wykształceni sprzedawcy umiejący posługiwać się piórem.

MILITARIA



EWA

